



Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 38/951 (647)

CZWARTEK 22 września 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

KŁĘSKA ZAMIAST TRYUMFU

*Już był w ogródku, już witał się
z gąską.
Kiedy, skok robiąc, wpadł w
będkę wkopaną
Gdzie wodę zbierano...*

ADAM MICKIEWICZ

ZANIM jeszcze Nikita Chruszczow wylądował w Nowym Jorku spotkały Rosję Sowiecką nieoczekiwane ciosy jeden po drugim. Chruszczow spodziewał się, że plynie do Ameryki zbierać tryumfalne żniwo, ze swej polityki, pełnej intryg i napastniczych zamierzeń. Tymczasem surmy zwycięskie, jakie sobie obiecywał usłyszeć, szybko zamieniły się na dzwony zwiastujące klęskę.

Lumumba pozbawiony został władzy w Kongo. Co prawda przy jego energii i nadal zagmatwanej sytuacji w tym kraju, można się spodziewać prób jego powrotu na scenę, ale wątpić należy, by prestiż jego mógł być odbudowany. Lumumba, choć nie był formalnie komunistą, był związany z Sowietami, z którymi zawarł tajną umowę, przewidującą tzw. pomoc sowiecką dla Konga. Usunięcie go przez plk. Mobutu, działającego w imieniu armii, pragnącej przywrócić porządek w kraju, stanowi poważny cios dla zamierzeń sowieckich w Afryce.

Drugim ciosem, znacznie dotkliwszym, był nakaz plk. Mobutu, by ambasady sowiecka i czeskosłowacka, komunistyczni urzędnicy i tzw. technicy opuścili w przeciągu 48 godzin Kongo. Ambasady komunistyczne zastosowały się do tego upokarzającego nakazu. Jest to poważna porażka Moskwy, tym cięższa, że nikt się tego nie spodziewał jeszcze przed kilku dniami.

Lecz i w tym wypadku trzeba się liczyć z możliwością nagłego zwrotu sytuacji, do czego w Kongo już jesteśmy przyzwyczajeni. Opuścić ten kraj, dyplomaci sowieccy zapewniali, że „niedługo” powrócą...

Trzeci cios dla polityki sowieckiej w ONZ zgotowali sami bolszewicy, głosując w Radzie Bezpieczeństwa przeciw kompromisowej uchwale w sprawie Konga, zgłoszonej w imieniu państw afrykańsko-azjatyckich przez Tunis i Cejlon. Uchwała wzywała do utworzenia międzynarodowej komisji doradczą dla Konga, ale stwierdzała, że wszelka wojskowa pomoc dla tego kraju może być udzielana tylko za pośrednictwem ONZ.

Z tym zasadniczym punktem uchwały nie mogła zgodzić się delegacja sowiecka. Jej veto doprowadziło do obalenia projektu państw afrykańsko-azjatyckich i w następstwie do odwołania się do nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia ONZ, gdzie veto nie obowiązuje i gdzie delegacja afrykańska postawiła natychmiast wniosek, identyczny z tym, jaki Sowiety obalili w Radzie Bezpieczeństwa.

Przeciwstawienie się delegacji sowieckiej grupie państw afrykańskich i azjatyckich, pokrzyżowało butne plany Chruszczowa i jego złudne ro-

jenia. Płynął on przecież do Nowego Jorku z zamiarem podważenia, względnie nawet opanowania ONZ przy pomocy właśnie państw afrykańskich, które zaczął traktować, jako swych satelitów.

Dotychczasowy układ sił w ONZ zapewniał bezapelacyjną przewagę krajom zachodnim i sprzymierzeńcom atlantyckim. Stanowili oni grupę 22 państw. Kraje łacińskiej Ameryki,

idące w sprawach zasadniczych razem z Zachodem, tworzyły blok 22 państw. Odpadła ostatnio z tego bloku Kuba. Blok sowiecki liczył zaledwie 9 głosów. Między obozami zachodnim i sowieckim znajdowała się grupa państw afrykańsko-azjatyckich, która rozporządzała 27 głosami. Otóż w tym roku grupa ta powiększyła się o 15 państw i rozporządza

(Dokończenie na str. 8)

JÓZEF ŁOBODOWSKI

ILOŚĆ I JAKOŚĆ

I

*Powiada marksowski zakon,
wyklada nam jak najprościej:
— Ilość przechodzi w jakość,
jakość wyrasta z ilości.*

*Ilość mamy! Socjaliźmie, prowadź!
Zaczynamy się w tobie angażować.*

*Poprzez takie zaangażowanie
cały legion pisarzy powstanie.*

*Jeśli nie z tą, to z przyszłą wiosną
w rzeczywistość po szyję wrośną.*

*Plomień z serc przed narodem wyjmą,
rozdmuchają w świadomość partyjną.*

*Już oczy błyszczą junakom,
słoneczna droga się mości:
— Ilość przechodzi w jakość,
jakość wyrasta z ilości!*

II

*Schaff z Żółkiewskim idą w pierwszą parę,
podpierając się z boku Stawarem.*

*I Szczepański i Czeszko za Greniem
pogłębiają klasowe sumienie.*

*Już Sokorski w tłumie się pęta,
dziarsko wiodąc w tany Putramenta.*

*Jedno pas, drugie pas przed Lisiecką...
Ona także wytańczyć chce dziecko.*

*Skrzydła im rosną jak ptakom,
jurność wstępuje w kości:
— Ilość przechodzi w jakość,
jakość wyrasta z ilości!*

III

*Rok szesnasty już idzie, o, wstydzie,
a nie widać marksistowskich arcydzieł!*

*Ani powieść zdolali wytańczyć,
ani wielką poezję wyniańczyć.*

*Pchły koziołki fikają po niech:
pchla-passeizm i pchla-rewizjonizm.*

*I wrzask słychać, choć każdy niemową:
— Wróćcie prędzej taryfę ulgową!*

*Święty Marksie! Spójrz na ich dzieje,
dialektyczne czary powywołuj!
Więź to samo: Brandys i Machajek,
a za nimi jeszcze inny Holuj...*

*I chociaż ilość w komplecie się zbiera,
choć do jakości się sposobi,
zamiast jakości — nijakość!
O, święty Marksie, co robić!*

*Ciężka cholera!
Psiakość!*

IV

*Do sztambucha marksistowskim pętałom,
by stanęło im w grdyce kością:
Nie! —
to jakość rządzi ilością.*

GOMUŁKA W NOWYM JORKU

Gomułka znalazł się w Nowym Jorku — jest to, zdaje się, pierwsza jego wyprawa na Zachód — w charakterze posłusznego poplecznika Chruszczowa. Co więcej, Gomułka należy do dworu czerwonego cara Rosji, do jego świty, złożonej z różnych kreatur komunistycznych, wśród których pierwsze miejsce należy się krwawemu katowi Węgier, Kadarowi.

Lennicy komunistyczni z krajów ujarzmionych, otaczając sowieckiego imperatora, mieli mu dodać blasku i powagi. Mieli być poza tym świadkami jego tryumfalnego pokonania Zachodu i zdobycia przez niego mocnej podstawy do dalszych podbojów, zwłaszcza w Afryce. Ten zamiar się nie udał. Lennicy są świadkami klęski Moskwy.

Niemniej cała ta ekspedycja komunistyczna do Ameryki pod wodzą

Chruszczowa świadczy, że rozzuchwalone Sowiety obmyślają dalsze ofensywy na zniemawidzony świat wolny. Gomułka oczywiście w Zgromadzeniu ONZ będzie występował w imieniu Polski. W rzeczywistości będzie tylko ślepym wykonawcą woli Chruszczowa. Dlatego właśnie, by mógł pełnić rolę karnego sługi Moskwy, Chruszczow zabrał Gomułkę do Nowego Jorku.

Tytuły Gomułki do przemawiania w imieniu narodu polskiego są samowolne, oparte na gwałcie i przełamaniu siły sowieckiej. Władza Gomułki nie opiera się na woli narodu, wyrażonej w wolnych wyborach. Wręcz przeciwnie, Gomułka może rzucić Polskę dlatego tylko, iż naród został pozbawiony demokratycznego prawa głosowania w wolnych wyborach.

(Dokończenie na str. 8)

OSTATNIA DROGA Ś.P. GEN. Z. PODHORSKIEGO

W sobotę, dnia 17 września br. odbył się pogrzeb ś.p. gen. Zygmunta Podhorskiego. W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział liczne grono przyjaciół i towarzyszy broni Zmarłego: gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski, gen. S. Kopański i wielu innych generałów i wyższych dowódców, przedstawiciele Egzekutywy i Rady Jedności Narodowej, organizacji kombatanckich i społecznych, z którymi Zmarły współpracował do ostatnich godzin swego życia.

O godz. 9-tej wniesiono trumnę ze zwłokami do kaplicy Brompton Oratory, gdzie Mszę św. odprawił ks. kan. Wróbel a egzekwie ks. infułat B. Michalski w asyście ks. W. Stanisławskiego, o. superiora Jarzębowski i ks. mgr. K. Krzyżanowski. Po Mszy św. odbył się pogrzeb na cmentarzu Brompton. Trumnę okrytą sztandarem biało-czerwonym i poręczym pułku ulanów krechowieckich przeniesli towarzysze broni do grobu, nad którym ostatnie modlitwy odmówił ks. inf. Michalski.

Po wpuszczeniu trumny do grobu posypały się na nią grudy ziemi polskiej do której nie zdołał dojść ś. p. gen. Zygmunt Podhorski.

Nad otwartą mogiłą przemówił gen. W. Anders, związany ze Zmarłym serdecznymi więzami przyjaźni:

PRZEMÓWIENIE GEN. ANDERSA

Jesteśmy dzisiaj tutaj — my, przyjaciele, koledzy, przełożeni i podkomendni, aby oddać hołd generałowi brygady Zygmuntovi Podhorskiemu.

Pani Mario, nie mamy dla Pani i dla Jej córki słów pociechy. Nie mamy żadnego pocieszenia, bo sami pozostajemy w ciężkim smutku. Stało się wielkie nieszczęście — zszedł z tego świata człowiek, którego w naszych warunkach nikt nie będzie mógł zastąpić.

Przed oczami staje historia Jego życia. Był On jednym z niewielu żyjących dotąd uczestników bitwy pod Krechowcami w 1917 roku, gdzie się tak nadzwyczajnie wyróżnił. Pamiętam jak dziś, kiedy 43 lata temu dowodziliśmy jednocześnie szwadronami w pułku ulanów Krechowieckich. Pamiętam jak nasz Zaza ceniony był przez dowódcę pułku, pułkownika Mosickiego, jak kochany był przez cały korpus oficerski pułku a uwielbiany przez drugi szwadron którym dowodził. A potem szła cała Jego piękna służba żołnierska, całe życie poświęcone dla Polski. Brat udział w rozbrajaniu Niemców w 1918 roku a potem we wszystkich bitwach Jego pułku w zwycięskiej wojnie przeciwko bolszewikom. Nastąpiło wieloletnie dowodzenie pierwszym pułkiem ulanów Krechowieckich, dalej całe lata kształtowania przez Niego jako komendanta Centrum Wyszczolenia Kawalerii w Grudziądzu, charakterów i umysłów młodych oficerów. Wreszcie dowodził suwalską brygadą kawalerii, poprzez lata pokoju a później we wspaniałej przez Niego prowadzonych walkach tej brygady z Niemcami, w grupie generała Kleeberga. W ciężkich i długich latach niewoli niemieckiej utrzymywał ducha wśród rzeszy żołnierskiej. A potem pobyt Jego w drugim korpusie we Włoszech. Pamiętam kiedy był wśród nas, darzony przez wszystkich najgłębszym szacunkiem i szczerą sympatią. Był On zawsze i pozostanie w naszej pamięci jako wzór rycerza, żołnierza polskiego i chrześcijańskiego.

Na uchodźstwie w Anglii, w tej trudnej dla nas sytuacji w jakiej się znajdujemy, był nadal człowiekiem czynu. Ceniąc wysoko tradycję żołnierską i czerpiąc z niej najlepsze cechy charakteru — był duszą koła Krechowieckiego pułku ulanów, był inicjatorem i wiceprezesem Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii, w żywym koleżństwie żołnierskim ze związkami Artylerii Konnej.

Generał Zygmunt Podhorski był czynnym członkiem Kola Generałów i Wyższych Dowódców. Brał udział w pracach Stowarzyszenia Polskich Kombatanatów. Jako człowiek największych ideałów i głębokiej wiary był wybitnym działaczem Akcji Katolickiej, jej wiceprezesem i członkiem Rady. Nie uchylając się od żadnej dziedziny pracy społecznej, był on jednym z założycieli oraz pilnym i aktywnym członkiem Głównej Komisji Skarbu Narodowego. W radzie Jedności Narodowej przewodniczył Grupie Społecznej, wyznając twardo i bez zastrzeżeń niezłomną wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawy wolności i niepodległości Polski. W walce o ten cel był bezkompromisowy. Polskę rozumiał nie tylko w obecnych

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

STATKIEM DO AMERYKI

*„Płynę, jak Noe z arką, więc do U.N.O. wpuszczą”,
Do wiernych satelitów rzekł Nikita Chruszczow.
„Nawet nie zauważą, że są pewne zmiany:
Arka pełna tygrysów, Noe krwią pijany”.*

OLIMPIADA

*Czemu złotego medalu Francuzom nie dali?
Nie było biegu z „bagetką”. Ten, to by wygrali.*

FILANTROP

*Serca nie zamyka na zimne wrzeczadze,
Daje swoim ludziom nieswoje pieniądze.*

St. Kotwicz

STEFAN MĘKARSKI

Propozycje komunistycznej humanistyki

UWAGI dotyczące upartyjnienia nauki polskiej w związku z nową ustawą o Akademii reżymowej (PAN) i spotkaniem jej kierowników z Gomulką („Orzeł Biały”, nr 29, z dn. 21. 7. br.) wymagają uzupełnienia na podstawie dostępnych w Londynie dziś dopiero materiałów, ilustrujących programowe i organizacyjne założenia polityki kulturalnej komunistów „na obecnym etapie”.

Chodzi o wystąpienie dwóch głównych planistów „świadomej rewolucji kulturalnej”: sekretarza Akademii prof. H. Jabłońskiego na Zgromadzeniu Ogólnym PAN w dn. 25. 3. br., i kierownika Komitetu Kultury Współczesnej PAN S. Żółkiewskiego, z racji objęcia redakcji kwartalnika „Kultura i Społeczeństwo” (nr. 1—2, 1960).

Jabłoński powołując się na nową ustawę, która każe Akademii „określać główne kierunki rozwoju nauki we wszystkich jej dziedzinach”, poświęcił największą uwagę Wydziałowi Nauk Społecznych PAN, „którego rola na tle nowej ustawy nabiera szczególnego znaczenia”. Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, że Wydziałowi podlega pięć Instytutów (Badań Literackich, Historii, Historii Kultury Materialnej, Filozofii i Socjologii, Nauk prawnych i Nauk Ekonomicznych) 10 Zakładów (m.in. Historii Nauki i Techniki, Językoznawstwa, Archeologii, Słownictwa, Orientalistyki) oraz 8 Pracowni (m.in. Dziejów Oświaty, Ustroju i Organizacji Oświaty, Ogólnych Problemów Organizacji Pracy). W ten sposób cała właściwie zorganizowana praca badawcza w zakresie humanistyki poddana została przez nową ustawę kierownictwu i kontroli Wydziału.

Sekretarz Akademii oczekuje, że to kierownictwo i ta kontrola zbliży podległe Wydziałowi placówki do życia, „do praktyki budownictwa socjalistycznego” przy pomocy „coraz konsekwentniejszego stosowania metodologii marksistowskiej w naukach społecznych”. Obowiązkiem głównym tych nauk będzie badanie „socjalistycznych przemian świadomości społecznej”, przyczem najważniejszym zadaniem stanie się poznawanie przeszkód, na które te przemiany natrafiają i „określanie warunków politycznych, ideowych, społecznych i ekonomicznych, gwarantujących powodzenie procesowi rewolucji kulturalnej”. Tak pojęte obowiązki badaczy humanistycznych w dzisiejszej Polsce muszą doprowadzić do ujednolicenia różnych dotychczas metod badawczych i aparatur pojęciowych poprzez koordynację i współpracę przedstawicieli poszczególnych specjalności. Badacz literatury, socjolog, historyk, prawnik, ekonomista muszą przemawiać wspólnym językiem. Jest to możliwe — powiedział Jabłoński — na gruncie metodologii marksistowskiej. Tym wspólnym językiem napisane być muszą — według sekretarza Akademii — wielotomowe prace syntetyczne instytutów podległych Wydziałowi Nauk Społecznych, a więc prace dotyczące całości dziejów politycznych, ustroju, literatury, nauki prawa i pedagogiki w Polsce. Nie dość na tym. Wspomniany Wydział obowiązany będzie zjednoczyć na podstawie wspólnego języka metodologii marksistowskiej takie placówki, jak prowadzony dotychczas przez „Polskie Radio” Ośrodek Badań Opinii Publicznej, a nadto dostosować do wymagań tej metodologii badania rusycystów, neofilologów i ... religioznawców.

Żółkiewski obejmując kierownictwo „Kultury i Społeczeństwa”

powtórzył w t.zw. propozycjach redakcyjnych zasadnicze wytyczne Jabłońskiego, dotyczące humanistyki.

Warto przy tej okazji przypomnieć kulisy zmiany na stanowisku redaktora tego pisma, powołanego w 1957 r., w atmosferze odwilżowej „października” przez Zakład Socjologii i Historii Kultury PAN, którego kierownikiem był prof. J. Chałasiński. „Kultura i Społeczeństwo” redagowana przez niego pozwalała sobie niejednokrotnie na „odchYLENIA” (np. stwierdzając niepowodzenie partii w tworzeniu „nowej inteligencji” według modelu obowiązującej doktryny). Nie znaczy to, aby Chałasiński był antykomunistą. Wyraźnie sympatyzował z „koegzystencjalistyczną” polityką Chruszczowa i prokomunistycznymi ruchami w Afryce czy na Kubie (np. w art. „Nauka—technika—idee w przeobrażeniach świata współczesnego”, napisanym w nrze 1, 1959, redagowanego przez siebie kwartalnika). Pozwolił sobie jednak poddać krytyce zmiany społeczne narzucone Polsce pod rządami komunistów w referacie wygłoszonym na międzynarodowym Kongresie Socjologicznym w Stresie w 1959 r. Za ten referat został pozbawiony funkcji redaktora „Kultury i Społeczeństwa”, a Zakład Socjologii, kierowany przez niego w Akademii został skasowany.

Wracając do wystąpienia Żółkiewskiego należy zaznaczyć, że ustąpił on ze stanowiska ministra szkolnictwa wyższego po przeprowadzeniu nowej, kagańcowej ustawy o uczelniach wyższych (w listopadzie 1958), powrócił do publiczności jako redaktor „Nowej Kultury”, przede wszystkim jednak objął kierownictwo Komitetu Kultury Współczesnej, powołanego z początkiem 1960 r. przy Wydziale Nauk Społecznych PAN. Wydaje się zatem, że to właśnie Żółkiewski będzie ponosił odpowiedzialność za „integrację humanistyki”, zaleconą przez Jabłońskiego.

Tę „integrację” poświęcony jest też w całości programowy debiut Żółkiewskiego jako redaktora „nowej” (według określenia „Trybuny Ludu”) „Kultury i Społeczeństwa”, która ma się stać organem „rewolucji kulturalnej” i „socjalistycznej kultury mas”. Pismo to będzie więc jednym z głównych instrumentów polityki kulturalnej komunistów, kierowanej na szczeblu najwyższym z mandatu PZPR przez reżymową Akademię Nauk. Żółkiewski w swoim programowym „oreźdzu” o planowanej polityce kulturalnej powtarza nie tylko wskazania Jabłońskiego, ale i swoje własne, dawniej wypowiedziane poglądy, które niejednokrotnie miałem sposobność komentować w „Orle”. Tu godzi się podkreślić szczególną pasję, z jaką nowy redaktor atakuje naukę zachodnią, zwłaszcza socjologię zachodnią. (którą bezpośrednio po „październiku” „rehabilitował” w różnych swoich wystąpieniach cytowany wyżej Jabłoński). Żółkiewski oskarża humanistykę zachodnią o antyrewolucyjność, statyczność i ograniczony do opisowości formalizm. Tym „nie-naukowym” cechem zachodniej metody badawczej z zakresu humanistyki przeciwstawia Żółkiewski „wiedzę marksistowską”, jedynie „naukową”, dynamiczną, dążącą do „osiągnięcia socjalistycznych zmian świadomości społecznej”, wymagających przeto „myślenia wartościującego, merytorycznego, a nie formalnego”. Nowy redaktor „Kultury i Społeczeństwa” zdaje sobie jednak sprawę z trudności, jakie napotka w rekrutowaniu naukowców do tak planowanego „myślenia wartościującego” i dlatego zaprasza do tej funkcji „publicystów-zwiadowców” intelektualnych, którzy będą „rzucić hipotetyczne odpowiedzi na ważne pytania” i „w formie swobodniejszej, w formie naukowej publicystyki zechcą oświecać problemy współczesności”...

Charakterystyczna jest frazeologia towarzysząca propozycjom polityki kulturalnej PAN-u i „Kultury i Społeczeństwa” na „obecnym etapie”. Jabłoński i Żółkiewski mówią i pisząc o tej polityce określają ją konsekwentnie jako „socjalistyczną”, ale niemniej konsekwentnie wystrzegają się przed definiowaniem jej jako polityki „komunistycznej”; mówią o „marksizmie”, ale pedantycznie unikają określenia „marksizm-leninizm”. Co więcej i co najważniejsze: atakują humanistykę dotychczasową nie za jej „burżuazyjność” czy „reakcyjność” ale za „staroświeckość”, chwalą zaś marksizm za jego „nowoczesność” i „współczesność”. Z wywodów obu planistów ma wynikać, że humanistyka dotychczasowa to wprawdzie wartość szacowna, ale już nieprzystępna i muzealna, że natomiast „marksizm” i „socjalizm” proponowany przez nich bynajmniej z Moskwy nie jest rodem, ale prezentuje się jako forma przyszłościowa ogólnonarodowej kultury polskiej.

Należy powiedzieć, że „dogmatycy” w „minionym okresie” Bieruta-Stalina byli szerszy i mniej zakłamanymi, mówili społeczeństwu prosto z mostu jaki los gotuje kulturze polskiej komunizm. Jabłoński i Żółkiewski nie różnią się ani na jotę merytoryczną z „dogmatykami”, ale na tę jotę nakładają inne taktyczne rękawiczki. Czy podają w nich strępy „zdobycy paździenikowych”, czy pragną w ten sposób pozyskać życzliwość „nieprzejednanych”, czy też może frazeologia pozornych eufemizmów płynie w istocie z poczucia klęski? I Jabłoński i Żółkiewski wołając o integrację kultury polskiej na gruncie teorii marksistowskiej — niemniej głośno i równocześnie skarżą się na „dezintegrację humanistyki” w chwili dzisiejszej, stan, który — według Żółkiewskiego — „odbija się szczególnie na teorii historii kultury, rozwoju społecznego, sztuki, nauki”, stan, który — według Jabłońskiego — sprawia, że „nie widać, przynajmniej na razie, perspektyw rychłej poprawy sytuacji kadrowej w deficytowych dziedzinach humanistyki”.

Nie mówiąc już o społeczeństwie jako całości, natęczywie wzywani do „integracji” humaniści — uczeni nie chcą się „integrować” na gruncie komunistycznych propozycji. Ta niechęć wywołuje nie tylko zabiegi, perswazje i gorzkie żale pp. Jabłońskiego i Żółkiewskich. Staje się również wytłumaczeniem prowokacyjnej decyzji reżymu, która usuwa z dniem 30 bm., 220 profesorów z wyższych uczelni, jako „staroświeckie” przeszkody „antyrewolucyjnej” humanistyki.

WYSTAWA OBRAZÓW

COUPILLE
DUGUID
TRACY

od 17 września 1960

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

WIESŁAW PATEK

Kongres historyków w Sztokholmie

SZTOKHOLM jest od wojny jedną z europejskich stolic, które goszczą kongresy międzynarodowe. Jedną z przyczyn jest typowa dla Szwedów gotowość, pośrodkowania między Zachodem i Wschodem, co pozwala zaskarbić sobie pewne względy także w Sowiech. Jest więcej w Europie amatorów na to, żeby być „mostami”, niż takich, którzy chcieliby zakładać umocnione przyczółki mostowe. Zrazem grają tu również zwykłe, ludzkie względy, popularności i gościnności, które zaskarbiają sympatie, pozwalając pozostać na widowni.

Trzeba jednak przyznać, że to, co przeszło tego lata nad Sztokholmem, można porównać do orkanu zjazdów międzynarodowych. Otóż jednocześnie prawie odbyło się tu 6 rozmaitych kongresów. Geografowie walczyli o lepsze z astronautami, planującymi podróże międzyplanetarne i stąd wzbudzającymi największe zainteresowania, pozostawiając daleko poza sobą stomatologów. Archiwiści i heraldycy oraz genealogowie wywarli największe wrażenie swymi obradami w kołach fachowców i ludzi związanych swym pochodzeniem z tą dziedziną. Echem największym, wybiegającym daleko poza Szwecję na cały kulturalny świat odbił się jednak XI Kongres Międzynarodowy Historyków. Oczywiście analiza przebiegu obrad wszystkich komisji i 5 sekcji kongresu, przekraczałaby ramy tego artykułu, ale wydaje się, że warto zatrzymać się chwilę nad ostrym i nieraz konfliktami między Wschodem i Zachodem, od których nawet tak poważne grono naukowe nie było wolne, z drugiej zaś strony poświęcić kilka słów zasługującej na podkreślenie roli historyków polskich z obu stron żelaznej kurtyny, zauważonej i pozytywnie ocenionej już przez obcych.

W Rzymie w 1955 roku — kongresy takie odbywają się co pięć lat, nie były jednak zwolowane podczas obu wojen światowych — blok wschodni występował więcej agresywnie, niż w Sztokholmie. Ogólnie biorąc tym razem podzielono role w ten sposób, że Sowiety uchodziły dzięki powściągliwości swych delegatów i obiektywizmowi zachowanemu na ogół w dyskusji za „kulturowy naród”, a brudną robotę wszelkiego rodzaju „połajaniek” z Zachodem pozostawiono przedstawicielom narodów satelickich, ujarzmionych przez Moskwę. Interpretacja inna, bardziej może aktualna szła po linii, że pozostali przedstawiciele bloku wschodniego nie zdążyli się jeszcze przestawić na obecnie obowiązujący kurs. Może to i tak było, różnica była jednak duża zarówno w doborze argumentów, jak i w tonie dyskusji, co jednak nie oznacza, że o ile polityczna linia w stosunku do Zachodu uległaby w Sowiech ponownej zmianie, przystosowałyby się do niej od razu i nauka najbardziej „kulturalnego narodu na świecie”. Złożyło się tak, że w czasie dyskusji nad referatem prof. Żukowa z uniwersytetu moskiewskiego o periodyzacji historii, siedząc po stronie prezydium, przez długi czas miałem go w polu obserwacji. Uważnie słuchał, uśmiechając się czasem uprzejmie, lecz oczy jego pozostawały cały czas zimne, prawie że złośliwe, jakby mówiąc: „Droży koleży, proszę bardzo, polemizujcie z moją tezą, ale chyba zrozumieliście już, że gdybym miał was w swym ręku, jak i całe to szanowne zebranie, innymi argumentami bym z wami rozmawiał. Ot, po prostu, moi drodzy, pojechalibyście na pewien czas „przeszkolić” się „w lagier”. Jego referat powtórzył na ogół znaną

nomenklaturę komunistyczną, praktycznie stosowaną już w podręcznikach szkolnych w bloku sowieckim, wg której starożytność nazywa się po prostu epoką niewolnictwa, średniowiecze, rozszerzone w Europie, aż po wiek XVIII, okresem feudalizmu, a czasy nowożytne — kapitalizmem. Współczesny okres — przekształcania się kapitalizmu w imperializm — zawiera już według tych tez miazmaty zguby, czemu towarzyszy żywiołowe rozszerzanie się na cały świat „socjalizmu”, t.zn. komunizmu. Wspaniałym wyznaniem wiary w żywą, ciągłą rolę chrześcijaństwa z jego wiecznym dążeniem do wolności i miłości w życiu narodów, otworzył dyskusję prof. Oskar Halecki. Brało w niej udział 25 mówców. Wywody utrzymane były ogólnie biorąc na poziomie, gorzej było jednak na innych posiedzeniach. Gorszące sceny rozegrały się między delegatami wschodnimi i zachodnimi Niemiec po referacie o zsolidaryzowaniu się socjaldemokracji niemieckiej z wojenną polityką wilhelmskich Niemiec jak i po prelekcji niejakiego Weinleina — nazwanego głośno przez delegatów wschodniomniemieckich i węgierskich „zbrodniarzem wojennym” — o nacjonalizmie węgierskim i wydaleniu Niemców z Węgier. Amerykańsko-ukraiński uczonec, prof. Czubyński niemiernie ostro polemizował na komisji studiów słowiańskich w Upsali z przedstawicielami sowieckimi o genezie białoruskiego, ukraińskiego i rosyjskiego narodu, wywodząc, że istniały one właściwie od początku, a nie powstały z jednolitego narodu, rosyjskiego. Inne, nawet tak odległe w czasie i przestrzeni problemy, jak niewolnictwo w starożytności, stosunki społeczne w epoce absolutyzmu czy monarchia habsburska wywoływały ze względów doktrynalnych nie mniejsze zaognienie.

Wkład delegatów polskich, przybyłych z krajów zachodnich był bardzo poważny. Prof. Halecki, będący przed wojną dziekanem wydziału filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie wykładający historię Europy środkowo-wschodniej na uniwersytetach Columbia i Fordham w New-Yorku, miał wykłady o zagadnieniu federacji w tej części Europy i o uniwersytetach wspólnoty polskoliteńskiej w wiekach XIV — XVII. mówił też na posiedzeniu kongresu heraldycznego o trudnościach w badaniach genealogicznych prowadzonych przez emigrację polską. Nestor naszej wiedzy humanistycznej cieszył się tak wielkim autorytetem w kołach międzynarodowych, że na wykłady jego spieszili licznie reprezentanci wszelkich narodowości. Obowiązkowo, nieustraszeni, wykutiny ten erudyta, niewielu mających równych sobie w jakimkolwiek języku, był wszędzie, gdzie tylko uważał, że może zająć potrzebę powiedzenia kilku słów z polskiego punktu widzenia. Prof. Halecki pośród wielu innych gościnności sprawuje też obowiązki prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego na Zachodzie.

Drugi wybitny nasz przedstawiciel na konferencji, prof. i gen. Marian Kukiel, obecnie piastujący godność prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii i Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie, wygłosił bardzo ciekawy referat o Lelewelu, Mickiewiczu i ruchach podziemnych rewolucji europejskich w latach 1816 — 1833. Prof. Leon Koczy, wykładający do wojny w Poznaniu, mówił z kole o Jansborgu, temacie nad Bałtykiem specjalnie ciekawym.

Zaproszeni przez nowopowstałe Szwedzkie Towarzystwo Wolnej Pol-

(Dokończenie na stronie 3-cj)

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU NAUCZYCIELI POLSKICH

W dniu 12 września br. w Domu Komatanta w Paryżu, odbył się X Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Obrady otworzył prezes Związku p. Leon Strutyński, witając przybyłych gości: ks. prał. Kazimierza Kwaśnego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, dr. Zofię Kaspryską, delegatkę Zarządu Głównego SPK w Londynie, p. Józefa Kudlikowskiego, prezesa Kongresu Polonii Francuskiej, dr. Stanisława Paczyńskiego, przedstawiciela Centralnego Związku Polaków, Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i Syreny, G. Tyrowskiego, przedstawiciela SPK we Francji, płk. M. Jurkiewicza, dyrektora Polskiego Liceum w Les Aiguës, dr. Nowak-Przygodzkiego, kierownika Centrali Polskich Bibliotek w Paryżu, ks. Konrada Stolaraka, dyrektora Głosu Katolickiego, p. Nawrocką, dyrektorkę Wiarysusa Polskiego.

Po powitaniu gości i nauczycieli oraz odpisaniu przez zebranych hymnu narodowego prezes Strutyński wygłosił wstępne przemówienie, w którym dał krótki obraz dorobku 10-letniej pracy niezależnych nauczycieli we Francji. Jest ich obecnie 75, ucząca oni w 245 punktach szkolnych, gromadzą do-

około siebie 7.500 polskiej diatywy. Mimo trudności finansowych, Związek wznowił wydawanie pisma dla dzieci „Polskie Pachole” oraz wydał 2 podręczniki na 3 i 2-gi poziom nauczania. Po przemówieniu prezesa, głos zabierali kolejno obecni na zjeździe goście. W przemówieniach swych poruszali, o bok spraw dotyczących terenu polskiej emigracji we Francji, sprawy ogólne dotyczące walki na śmierć i życie między światem komunistycznym a światem ludzi wolnych. Mocno zostało podkreślone działanie agentów reżymowych, którzy trafiają do wszystkich polskich organizacji niepodległościowych, do wszystkich kół, do poszczególnych rodzin. Ta infiltracja komunistyczna stanowi groźne niebezpieczeństwo. Tymczasem w Kraju reżym zastrzega walkę z wszelkimi przejawami oporu przeciwko komunizmowi, a szczególnie walkę z Kościołem.

Jeśli przejrzymy wydany w Moskwie program i statut Międzynarodówki komunistycznej, to na stronie 108 znajdujemy odpowiedź dla tych, którzy sądzili niedługo — a nawet sądzają dzisiaj — że jest możliwość jakiegokolwiek współpracy między Kościołem a komunizmem w Polsce. „Ogromna potęga społeczna państwa imperialistycznego z wszystkimi jego pomocniczymi organami — szkołą, prasą, kościołem, ujawnia się przede wszystkim w istnieniu wyznaniowych prądów wśród klasy robotniczej, prądów będących główną przeszkodą na drodze socjalistycznej rewolucji proletariatu. Prądy te, będąc najjaśniejszym wytworem niewoli ideologicznej pewnych warstw proletariatu — mają w większości zabarwienie romantyczno-feudalne. Uświadczać wodą święconą religii wszelkie niekczemności ustroju kapitalistycznego i terrorizujący swą tródkę widmem kar pozagrobowych, inspiratorzy tych prądów stanowią najbardziej reakcyjny oddział wrogów klasowych proletariatu”.

Jest rzeczą jasną, że nawet najbardziej ogłupiony propagandą reżymową zwolennik zbliżenia emigracyjno-reżymowego, po przeczytaniu tej książeczki straci wiarę w możliwość dościsła kiedykolwiek do porozumienia między człowiekiem wolnym a komunistą. Niezależny Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji zajął bardzo wyraźne stanowisko w stosunku do tych nieuczynnych nauczycieli, którzy dali się skusić agentom reżymowym i zaczęli współpracować z agenturami tzw. Polskiej Republiki Ludowej. Uchwalona w końcu obrad rezolucja jest wyrazem niezłomnej postawy Związku, który nigdy nie dał się uwieść mirażom propagandy komunistycznej.

Po przerwie obiadowej, ustępujący zarząd przedstawił szczegółowe sprawozdania ze swej działalności. Po dyskusji, na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielone mu zostało absolutorium.

Nowe wybory przyniosły małe zmiany w składzie personalnym zarządu. Prezesem został nadal p. Leon Strutyński, znany z ofiarnej i pełnej poświęcenia pracy. On jest właśnie głównym motorem działalności Związku. Toteż zebrani na sali członkowie Związku oklaskami zmusili go do ponownego przyjęcia funkcji prezesa. Zarząd więc pozostał w zasadzie ten sam. Nastąpiła tylko zmiana na stanowisku zastępcy sekretarza (p. Maria Palmachowa) i skarbnika (p. Lewczuk).

Obrady zakończono odśpiewaniem „Roty”. Zebrani rozeszli się z niezłomnym postanowieniem obrony i krzewienia kultury polskiej, tej kultury, której przedstawicielami są Kochanowski, Skarga, Mickiewicz i tylni inni przewodników naszego narodu, kultury zachodniej, opartej na zasadach wiary chrześcijańskiej.

Maria Mrozkiewicz

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

PROŚBY

Szanowny Panie Redaktorze,

Zwracam się z uprzejmą prośbą o przyjęcie mi z pomocą w formie lekarstw, których u nas nie można nabyć, a które są mi niezbędnie potrzebne. Od kilku lat choruję na ciężką chorobę naczyniowo-więciową (serce) i wróciłem do domu po trzech miesiącach pobytu w szpitalu. Lekarze zalecili mi Gerioplil H.3. (receptę załączam), gdyż jedynie regeneracja organizmu może mnie uratować.

Bardzo Panów proszę o ratunek i żywię nadzieję, że nie odmówicie mi swojej pomocy.

Poznań.

T. M.

PODZIĘKOWANIA

Za otrzymane potrzebne dla mego zdrowia leki, wyrażam Redakcji serdeczne podziękowanie. Przesyłam w załączeniu potwierdzenie odbioru i proszę, jeśli to jest tylko możliwe, o niewykreslenie mojej osoby z listy osób, którym niesiecie pomoc. Proszę wybaczyć mi moją śmiałość, lecz leczenie moje jest długotrwałe, z czym łączy się zagadnienie finansowe, w moich ciężkich warunkach materialnych nie do rozwiązania.

Jasło, 24. 8. 60.

F. K.

WPLATY NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU

Kpt. K. Rogoziński 4080 Lb. Svc Co — 100,00 NF; kpt. J. Jaworski 4013 Lb. Svc Co — 28,90 NF.

Serdecznie dziękujemy.

W. BRYTANIA

ZJAZD KATOLICKI W MANCHESTERZE

Bardzo uprzejmie zapraszamy do wzięcia udziału w naszym dorocznym Zjeździe Katolickim, który w tym roku urządzamy w sobotę i niedzielę, dnia 1 i 2 października 1960 w MANCHESTER, dokąd nasz Zjazd zaprosił przew. ks. proboszcz Jan Bas i gdzie miejscowe Koło Akcji Katolickiej, Stowarzyszenie Żywego Różańca i Komitet Kościelny pospieszyły nam z pomocą.

Nasz tegoroczny Zjazd odbywa się w „Roku Małżeństwa Katolickiego”, czwartym Wielkiej Nowenny Narodu, dlatego tematem jego jest:

MAŁŻEŃSTWO SZCZĘŚLIWE I USZCZĘŚLIWIAJĄCE.

Przez ten Zjazd i jego referaty, dyskusje, wspólne nabożeństwa i konferencje religijne pragniemy dać sposobność katolikom polskim w Wielkiej Brytanii do spotkania się w atmosferze myśli katolickiej o najwyższych wartościach życia i modlitwy, o odrodzenie duchowe nasze i naszego całego Narodu.

Ten paradiżowy wysiłek myśli i woli, ta praca nad kulturą osobistego i rodzinnego życia jest dzisiaj pierwszym obowiązkiem każdego Polaka-katolika, bez względu na to czy żyje i pracuje we własnym Kraju czy też poza granicami Polski.

Szczególnie serdecznie zapraszamy na Zjazd tych wszystkich, których poruszane na nim zagadnienia interesują ze względu na ich zadania duchowe, społeczne, rodzinne, pedagogiczne itp., a zwłaszcza rodaków naszych z młodego pokolenia, które tak upręczywie szuka dziś pełnej prawdy o życiu, jego prawach i wartościach.

Z TEATRU

SZTUKA HŁASKI W „OGNIKU”

Na premierze prasowej „Bohaterom nie udziela się kredytu...”, w adaptacji „Cmentarzy” Marka Hłaski przez Leopolda Kiełanowskiego, obecny był gen. W. Anders z małżonką, dr. W. Czerwinski z małżonką i reprezentowany był cały polski świat kulturalny i społeczny Londynu. Wśród gości nie brakło przyjeżdżających z Ameryki i z Kraju.

Sztuki przerobione z powieści mają za sobą tradycję, ale i na ogół nieświeży żywot. Do szczytowych osiągnięć w tym zakresie zaliczyć wypada przeróbkę „Dzień Grzechu” S. Żeromskiego, wystawiona przez Leona Schillera w „Teatrze Polskim” w Warszawie jeszcze przed wojną i ujęta w 25 błyskawicznych scen. Ten majsterzostwo o kinematograficznym rozmachu nie utrzymał się jednak długo na scenie. Nawiązaniem do tego rodzaju eksperymentów teatralnych jest przeróbka Hłaski na scenę ujęta w kilkanaście obrazów ze zmianami dekoracyjnymi.

Taki zamiar mógł w ogóle doczekać się realizacji tylko przy współpracy niezrównanego talentu scenograficznego Tadeusza Orłowicza. Posiada on bowiem nie tylko szczególny dar pomnażania przestrzeni scenicznej, rozciągania jej i dzielenia na wszelkie sposoby, ale również i skupienia w niej tak dosadnych symboli wizualnych, iż stwarza to dla aktorów niezwykle stęzoną atmosferę. Toteż dla samego choćby obejrzenia tego kalejdoskopu obrazów scenicznych każdy miłośnik teatru obowiązany jest do nieominienia tej sztuki, cokolwiek może o niej sądzić ze względów ideowych czy artystycznych.

Sztuka sama bowiem budzi niejedno zastrzeżenie. Jest ona w swym nastro-

ju nie tylko wybitnie przykra, ale też w dużym stopniu nieaktualna. Stawia niewątpliwie drugą wodę po... „Mili-czeniu” Brandstaettera, wystawioną na tej samej scenie przed kilku laty. W odpisywanej w czambuł na straty emigracyjnej twórczości dramatycznej są już choćby w niegranych sztukach Z. M. Jabłońskiego rzeczy dużo bardziej odbiegające od „zakłętego dworu wspomnień” z epoki stalinowskiej i idące „w świat współczesnej problematyki”. Przemilczanie takich utworów jest zniekształcaniem rzeczywistego obrazu emigracyjnej twórczości dramatycznej.

Przeróbka powieści Hłaski na scenę, dokonana została z dużą znajomością rzemiosła scenicznego i zręcznością. Niemniej wynik artystycznie znacznie odbiega od walorów prozy młodego autora. Przy nieuniknionym streszczeniu tekstu powieści dostaliśmy się na scenę niemal same slogany, drętwa mowa, którą starano się ożywić uśmiechem groteski. Wykrzesać z tego materiału żyw dramat było rzeczą niemożliwą. Rzeczywiste napięcie dramatyczne przejawiało się tylko w szczytowej scenie sztuki, dialogu malarza z Kowalskim, którą oklaskiwano przy otwartej kurtynie.

Sztuka, taka jaką jest, została w stosunkowo krótkim czasie przygotowana z dużym nakładem wysiłków i staranniej zagrana, jakkolwiek nie obyło się na 4-ym przedstawieniu z rzędu bez „przejęczyceń”. Głównym bohaterem widowiska jest Artur Butscher (senior), który cały swój talent oddał na odtworzenie tragedii Franciszka Kowalskiego, komunisty zdruzgotanego przez machinę ustrojową.

Sekunduje mu kilkunastu aktorów, niejednokrotnie mających po dwie role w sztuce. Dwie role kobiece są małymi epizodami: Elżbieta, córkę Kowalskiego gra Ewa Suzin, a Joanna Rewkowska, beniaminek zespołu, odwarza dwie postacie: dziewczynę uliczną (tzw. Kocika) i domownicę Jerzego. Nieznajomym z arestów i dygnitarzem partyjnym Brzoza jest Zygmunt Rewkowski, umiatający doskonale maskować swój naturalny głos. Może nazbyt groźnego milicjanta grał Stefan Laskowski, towarzyszył mu debiutujący po raz drugi Marian Czerniec, któremu z tytułu warunków zewnętrznych przypadła też rola syna Kowalskiego.

Postacie robotników partyjnych od-twarzają Roman Ratschka (któremu postać komisarza zupełnie nie wyszła), Edward Chudzyński (świetny jako Jabłonka), J. Bzowski (jako Gierwałowski), M. Malicz (który dał też charakterystyczną sylwetkę bezpartyjnego donosi-ciela), W. Dybowski (jako partyjny bliźniaczek — również donosi-ciel), wreszcie S. Kostrzewski, który dał kilka wyrazistych sylwetek. Znowu kapitalnie potraktował swą rolę, zwłaszcza pod względem charakterystyki, R. Kiersnowski, jako sekretarz partyjny. Postać Jerzego, przywódcy — partyzantów — AL-owca, doprowadzonego po śledztwie i więzieniu do szaleństwa, wziętą na siebie L. Kiełanowski.

Widowisko to jest bogato zinstrumen-towane nie tylko dekoracyjnie, ale i efektami świetlnymi i akustycznymi. Ciekawą ilustrację muzyczną dał S. Norbert („dubbing” zawiódł tylko raz). Wprowadzono też i uzewnętrzniony tzw. dialog wewnętrzny oddający myśli bohatera. Trzeba było rzetelnych umiejętności reżyserkich dra Leopolda Kiełanowskiego, aby zgrać te wszystkie elementy, aby powstało sprawne przedstawienie.

Niemniej pozostało obok jego pracy, poważne zadanie do spełnienia dla p. B. Kollera, jako administratora „Teatru Polskiego Z.A.S.P.” w „Ognisku Polskim”. Trudnym bowiem zadaniem jest dać realne podstawy dla teatru, który ma przez sezon mieć 9 premier, a którego repertuar dramatyczny zaczął się od pasyistycznej sztuki, choć w swych programowych wypowiedziach przyrzeka odwracanie się od wspomnień i szukania współczesnej problematyki.

(On).

KONGRES HISTORYKÓW...

(Dokończenie ze strony 2-iej)

ski wymienieni uczeni wygłosili też krótkie prelekcje na wieczorze w sali Wyższej Szkoły Handlowej. Wolną naukę na kongresie reprezentował też prof. Kamil Dziewanowski, autor wydanej w ub. r. Historii Polskiej Partii Komunistycznej i prof. Jerzy Krzywicki, obaj przebywający stale w Ameryce. Wybitniejsi profesorowie z kraju doczekali się również zasłużonych pochwał. O dwóch z nich Lep-szym i Czaplińskim — było ich razem 14 — napisał prof. szwedzki Stig Carlson, że stanowili by o sobie każdą inną delegację. O innych nie zawsze można by było tak powiedzieć. Wyróżniali się pomiędzy nimi prof. plk. Halić, o którym mówiono w kulaarach, że nie jest ani profesorem, ani pułkownikiem.

W ciągu kilku dni poprzedzających otwarcie właściwego kongresu naj-poczytniejsze dzienniki — zupełnie niezależne od odcieni politycznych — zamieszczały wywiady, fotografie i sprawozdania dotyczące pobytu w Sztokholmie oraz pracy na Zachodzie trzech wyż. wspom. profesorów polskich. Otwarcie mówiąc, poświęcono profesorom Haleckiemu, Kukielowi, i Koczemu więcej miejsca w prasie, niż delegatom jakiegokolwiek innego narodu na kongresie.

Wielką i bezsporną ich zasługą było, że o Polsce szerzej i więcej znów ostatnio pisano w Szwecji.

Wiesław Patek

Czytaj polską książkę

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire G. KALEFLUID

FRANCJA

66, Bd. des Capucins, Paris 16-e.

JARZEBIAK

Oryginalna nalewka jarzębowa

oraz inne wódki i likiery najwyższej jakości

1782
LWÓW

J. A. BAGZEWSKI

1782
LWÓW

WIEDEN

Jedyni przedstawiciele

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215

DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

KRONIKA WOJSKOWA

W związku ze strąceniem 2 rozpoznawczych samolotów amerykańskich w dniach 1. maja i 1. lipca przez rakietki (?) względnie samoloty sowieckie — warto przypomnieć, że poprzedziła je długa litania podobnie brutalnych i przeważnie bezprawnych i bezkarnych zestrzeleń lub napadów.

W ciągu ostatnich 10 lat sowieckie samoloty zaatakowały 19, a zestrzeliły 12 samolotów amerykańskich, przy czym aż 67 lotników amerykańskich poniosło śmierć. Podczas tych pirackich ataków samoloty amer. straciły 2 atakujące samoloty sowieckie i to w maju 1955 nad Morzem Koreańskim. Oto starcia, które skończyły się zestrzeleciem samolotów amerykańskich:

— w kwietniu 1950 myśliwce sowieckie strzeliły nad Bałtykiem patrolowy samolot morski „Privateer”, zresztą nieuzbrojony,

— w listopadzie 1951 przepadł nad morzem zdale od terytorium wód Syberii morski samolot rozpoznawczy „Neptune”,

— w październiku 1952 został zestrzelony w pobliżu wysp Kurylskich nieuzbrojony bombowiec B-29,

— w marcu 1953 został zestrzelony myśliwiec F-84, który nieznacznie przekroczył linię demarkacyjną między zachodnią a sowiecką strefą Niemiec,

— w lipcu 1953 myśliwce sowieckie strzeliły stary samolot bombowy B-50 nad morzem Japońskim, przy czym spośród 17 członków załogi tylko 1 został uratowany,

— we wrześniu 1953 podobny los spotkał morski samolot rozpoznawczy „Neptune”,

— w listopadzie 1954 został zestrzelony stary bombowiec B-29 i to nad japońską wyspą Hokaido,

— w czerwcu 1955 myśliwce sowieckie zestrzeliły morski samolot rozpoznawczy nad morzem Beringa,

— w czerwcu 1958 został strącony nieuzbrojony samolot transportowy, który wskutek złej pogody zabłądził ponad Armenię,

— we wrześniu 1958 podobny los spotkał drugi samolot transportowy, który nieznacznie przekroczył granicę turecko-sowietcką,

— w maju b.r. dostał się w ręce sowieckie pod Świerdłowskiem rozpoznawczy samolot „U-2” i jego pilot Powers. (Czy został strącony przez kierowaną rakietę, jak głosi wersja oficjalna, czy też spadł wskutek jakiegoś defektu, nie jest nawet po niedawnym procesie Powersa pewne.)

— wreszcie 1. lipca b.r. samoloty sowieckie zestrzeliły nad morzem Barentsa rozpoznawczy samolot amerykański RB-47, choć nie zbliżył się on do sowieckich wód terytorialnych i został zaatakowany w odległości 30 mil od brzegu.

Jak z powyższego zestawienia wynika, w olbrzymiej większości wypadków napady sowieckie były tym bardziej bandyckie i bezprawne, że nie były reakcją na przypadkowe lub rozmyślne naruszenie terytorium sowieckiego. Mimo to i mimo ostrych protestów i słusznych żądań odszkodowawczych ze strony rządu amerykańskiego tylko w jednym wypadku Sowiety wzięły winę na siebie i zapłaciły 50% odszkodowania. We wszystkich pozostałych wypadkach próbowały zważyć winę na stronę amerykańską, twierdząc kłamliwie, że samoloty amerykańskie, zresztą przeważnie nieuzbrojone, bądź wtargnęły w głąb sowieckiego terytorium, bądź jako pierwsze otworzyły ogień. W dawniejszych czasach podobne gwałty i kłamstwa doprowadzały do zbrojnych konfliktów. W obecnej sytuacji powodowały jedynie protesty oraz nakazy zwiększenia czujności i ostrożności. Cierpliwość ma jednak swoje granice.

ŚRODKOWY WSCHÓD

W związku z niedawnym zamordowaniem premiera jordanckiego Majali zaogniły się znów stosunki między Transjordanią a Zjednoczoną Republiką Arabską. Obie strony donoszą o koncentracjach wojsk na pograniczu jordancko-syryjskim, a Syria zamyka wszystkie przejścia graniczne na godzinę wieczorną i nocne. Popsuły się również stosunki między Z.R.A. a Turcją i Iranem, czego najlepszym dowodem ostre napady Nasser'a na te dwa państwa, a zwłaszcza na Iran, który uznał Izrael „de facto” i wydalil ambasadora Z.R.A.

W stolicy Iraku odbyła się 14. lipca, a więc w drugą rocznicę krwawego zamachu stanu, wielka defilada wojska i lotnictwa.

Izrael przystępuje, po otrzymaniu pożyczki w wysokości 27 milionów dolarów, do budowy nowego portu nad Morzem Śródziemnym w Aszod, kontynuując rozbudowę portu w Eilat nad Morzem Czerwonym i budowę linii kolejowej do tego portu.

W Iranie wykryto spisek przeciw szachowi i aresztowano około 100 oficerów. W lipcu bawił w Teheranie i perskim Azerbejdżanie, graniczącym z Sowietami, gen. Ward, naczelny dowódca sił brytyjskich na Bliskim Wschodzie. Bezprawne przeloty sowieckich samolotów wojskowych ponad terytorium irańskim odbywają się nadal bezkarnie, ponieważ lotnictwo irańskie wciąż jeszcze nie posiada myśliwców o dostatecznie dużym pułapie. W związku z tym Ameryka zamierza dostarczyć odpowiednie samoloty lekkiego typu.

Cypr został 1. lipca ogłoszony niezależną republiką po ostatecznym uzgodnieniu obszaru i charakteru suwerennych baz brytyjskich pod Dekalią i Limassol. Ich obszar ograniczono w drodze kompromisu do 99 mil kwadratów. Ich administratorem został marszałek lotnictwa Macdonald. Wejście oddziałów greckiego i tureckiego wojska do ich garnizonów na Cyprze odbyło się bez incydentów.

Kage

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach

francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

ECHA SZOWINIZMU MOSKIEWSKIEGO W WARSZAWIE

W kołach reżymowych Warszawy wzrasta zaniepokojenie w związku z odwywajacym się w Sowietach procesem przemian oraz wzrostem nastrojów i tendencji wielko-mocarstwowych, a nawet szowinistycznych z silnym akcentem elementu wielko-rosyjskiego. Problem dumy narodowej po sukcesach technicznych, sputnikach i rakietach urosł do wielkiego zagadnienia i ten fakt odgrywa jakoby poważną rolę w wojowniczej polityce zagranicznej Chruszczowa.

Zdaniem intelektualistów komunistycznych w Warszawie reżym Gomułki będzie musiał z tego wyciągnąć wnioski i bardziej, niż dotychczas, podkreślać przyjaźń z Rosją w sensie szowinistycznym, a nie tylko ideologiczno-marksistowskim.

(FEC)

KRZYŻÓWKA NR 386/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) i 5) zaufany; 8) ptak używany do polowania; 9) i 11) kobieta, która ma to imię, niekoniecznie musi mieć kolor włosów ze swego imienia; 12) najslawniejszy biskup Mediolanu (wspak); 13) i 14) miasto na Śląsku; 16) i 19) rzeczka, nad którą po przegranej bitwie, dostali się hetmani koronni do niewoli Chmielnickiego; (dwa słowa po 5); 21) Fabiusz Wielki; 23) góry; 24) litera fonetyczna; 25) instrument muzyczny.

Pionowe: 1) wóz kołowy; 2) broń lub narzędzie; 3) na twarzy lub niebie; 4) rozbójnik; 5) gdy ją dostaniesz, nie masz; 6) uprzedzić; (wspak) 7) choć w nich mieszkają, trudno je nazwać donami (wspak); 10) szczyt świata, kraj; 11) ważna w wojsku; 13) połączenie; 15) dotknięcie dalekie od pieczyoty; 16) tylko myśli o przyszłości; 17) rzeka we Włoszech; 18) kłębek; 19) lanie; 20) serce jego pała; 21) i 22) stary występuje w piosence.

PRYWÓDZCY polityczni, odpowiedzialni za losy swoich krajów, rzadko a może nigdy nie czytają książek: są oni albo zbyt zajęci albo też zazwyczaj sądzą, że wszystko wiedzą lepiej. A jednak gdyby mężowie stanu na Zachodzie poświęcili w swoim czasie nieco więcej uwagi książce pt. „Mein Kampf”, której autorem był niejaki Hitler, być może nie doszłoby do wojny, i tym samym dla obecnej sytuacji na świecie.

Również gdyby, np. koła odpowiedzialne w W. Brytanii zainteresowały się przed wojną 2 książkami japońskiego komandora marynarki, Toto Ishimaru, które ukazały się w r. 1936 i 1937, i w których, jak najdokładniej omówił przebieg przyszłej wojny pomiędzy Japonią i W. Brytanią, podkreślając przede wszystkim słabość Singapora od ładu, jak równocześnie przewidując wybuch wojny w r. 1939, „z powodu Gdańska”, to być może cały przebieg kampanii na Dalekim Wschodzie rozwinąłby się zupełnie inaczej.

Otóż do tego rodzaju książek, które odegrały poważną rolę w historii naszego pokolenia, należą książki pisarza brytyjskiego, B. H. Liddell Harta.

Aczkolwiek książki te, w których rozwijał on proroczą wizję przyszłej wojny, prowadzonej przez wielkie i ruchliwe masy pancerne, i przy dużym użyciu lotnictwa, były prawie całkowicie ignorowane przez jego rodaków, studiowano je namiętnie zarówno w Niemczech jak i w Rosji.

Cała doktryna niemieckiego „Blitzkriegu”, która zaskoczyła zarówno polskie Naczelne Dowództwo w r. 1939, jak i w parę miesięcy później naszych późniejszych aliantów we Francji, oparta była po części na teoriach Liddell Harta i po części na teoriach gen. Fullera, który cieszył się w Niemczech niebywałym szacunkiem i gdzie uważany jest za autorytet równy Clausewitzowi. W pięknej rezydencji wiejskiej Liddell Harta, z którym łączą mnie od lat więzy bliskiej przyjaźni, widziałem fotografię niemieckiego generała Guderiana, znanego dowódcy wielkich jednostek pancernych z dyktacją: „Od wdzięcznego ucznia...”

Jeżeli idzie o ścisłość to wpływ jego książek na historię był o wiele większy aniżeli jest to na ogół wiadome: otóż cały plan ofensywy niemieckiej w r. 1940, który pierwotnie miał być repliką planu Schlieffena z r. 1914, czyli ataku głównymi siłami poprzez Holandię i Belgię, został zmodyfikowany na skutek interwencji generała (późniejszego feldmarszałka) v. Mansteina.

Otóż, po przeczytaniu jednego z artykułów Liddell Harta, krytykującego słabość północnego odcinka Linii Maginot, a który, według opinii Petain'a był nie do zdobycia ze względu na Ardeny, rzekomo nie nadające się do działania czołgów niemieckich, Manstein, wspólnie z Guderianem, zdołał przekonać Hitlera o możliwości przełamania frontu, powodując tym samym zmianę niemieckiego planu.

Również, cały plan zwycięskiej ofensywy, wykonanej przez wojska Izraela

E. HINTERHOF

NIEUZNANY PR

na jesieni 1956, przepracowany został parę lat przedtem na grze wojennej, jaka miała miejsce w domu Liddell Harta z udziałem kilku wyższych oficerów izraelskich.

Ostatnia książka Liddell Harta, będąca przedmiotem niniejszego omówienia, a nosząca tytuł: „Deterrent or Defence”, jest, być może jedną z najważniejszych książek wydanych przez niego w ciągu wielu lat działalności pisarskiej. Jest to właściwie pewnego rodzaju antologia jego artykułów, które ukazywały się, począwszy od r. 1946, a w których, od samego początku wykazał on właściwą mu wizję i dużą odwagę cywilną, ostrzegając przed niebezpieczeństwem bazowania całej strategii — zarówno wojskowej jak i politycznej — na broniach atomowych.

Książka ta, w dużym stopniu, może być uważana jako drugocząca krytyka błędnej doktryny wojskowo-politycznej Zachodu, bazującej się na „delikatnej równowadze terroru”, w warunkach obecnego impasu atomowego, który czyni możliwymi zastosowania deterrent — czyli broni atomowych, coraz mniej prawdopodobną — stąd Liddell Hart w przedmowie do swej książki użył wyrażenia „fading Deterrent”.

Kiedy w r. 1954 napisał on, że „bomba wodorowa wytworzy utrudnienia w realizowaniu polityki „powstrzymywania”, ta strasliwa nowa broń była jeszcze w stanie eksperymentalnym: tym samym słowa jego miały charakter proroczy. Potwierdzeniem słuszności jego poglądów może być, chociażby stwierdzenie p. F. Mulley, posła do parlamentu, i zarazem sprawozdawcy Komisji do spraw uzbrojenia Unii — Zachodnio-Europejskiej, który w swoim sprawozdaniu pt. „Stan bezpieczeństwa europejskiego”, przedłożonym w maju 1959, napisał: „Wówczas gdy prawdopodobieństwo użycia deterrentu maleje, tym samym maleje jego wartość strategiczna...”

Lektura tej fascynującej książki, zwłaszcza dla czytelników odpowiednio przygotowanych, jest niezmiernie przygnębiająca, a szczególnie rozdziały jak „Amerykański „New Look” z 1954”, „Brytyjski „Old Look” z 1956”, „Czy Nato może zapewnić obronę Zachodu?”

*) „Deterrent or defence” — B.H. Liddell Hart, wydawca: Stevens and Sons Ltd, 1960.

S. WOYCICKI

WRAŻENIA Z WY

NIE ulega wątpliwości, że Picasso to najbardziej kontrowersyjny malarz doby obecnej. Wielbiciele nowoczesnego malarstwa entuzjastycznie się jego pracami, miażdżąc przeciwników argumentami formy, organizacji przestrzennej i wyuczucia bryły. Podczas gdy przeciwnicy pogardliwie wzruszają ramionami, mówiąc z przekąsem: „Sześćdziesiąt lat dzieło lepiej by to potrafiło namalować”. Nie dziwnego, że zwykły śmiertelnik, idąc na wielką wystawę dzieł Picassa w Tate Gallery oczekuje znalezienia dla siebie samego decydującej odpowiedzi na pytanie: „Geniusz czy szarlatan?”, a pośrednio, w skrytości ducha: „Rozumiem, o co mu chodzi, czy nie rozumiem?”.

Pierwsza sala krzepi i uspokaja; to wczesne obrazy artysty, datujące się sprzed 1907 roku, t.zw. okresy niebieski i różowy. Wszystko tu jest normalne i zrozumiałe, bezpieczne kolorystycznie i rysunkowo. Ale już w sali następnej zaczynają się problemy: Picasso wkracza w okres przejściowy, zaczyna szukać nowych dróg. Twarze na obrazach przypominają popularyzowane podróże Kon-Tiki kamienne bożki z wyspy Wielkanocnej, forma się upraszcza i stylizuje, przekazując doznania emocjonalne przy pomocy świadomej deformacji malowanych osób i przedmiotów. Widz jest zaniepokojony,

jak również rozdziały omawiające trudną sytuację w Berlinie, na Bałtyku oraz na Środkowym Wschodzie.

Jednym z najbardziej deprymujących rozdziałów jest jego omówienie katastrofalnej strategii brytyjskiej w przygotowaniu i przeprowadzeniu operacji w Egipcie na jesieni 1956, którą nazwał „sumą błędów pomnażających się wzajemnie...”. Opis balaganu mobilizacyjnego jest tak kompromitujący dla brytyjskich władz wojskowych, że doprawdy trudno zrozumieć, jak to było rzeczą możliwą, iż w parę miesięcy później na wszystkich tych, co brali udział w planowaniu i wykonywaniu powyższej niefortunnej operacji posypał się deszcz orderów.

Szczególnie ciekawym jest rozdział „A Russian Look in 1952” w którym autor stawia się w położenie szefa sztabu sowieckich sił zbrojnych, opracowującego plan wojny z Zachodem, w której zdobycie Wielkiej Brytanii, w wyniku użycia na wielką skalę wojsk spadochronowych, byłoby jakimś drugorzędym epizodem.

Jeżeli pomyśli się że rozdział ten napisany został w r. 1952, a więc kiedy Rosja nie miała jeszcze bomby wodorowej, i kiedy pod względem technologicznym ustępowała ona mocno Stanom Zjednoczonym, to doprawdy aż dech zapiera. A jednak, gdy ustami sowieckiego szefa sztabu twierdzi on, że „...będziemy w stanie opanować większą część kontynentu...”, nie brał on najzupełniej pod uwagę możliwości, że ofensywa sowiecka będzie mogła być zahamowana w wyniku eksplozji w Europie Wschodniej, gdyż dla narodów tego obszaru wojna wytworzy możliwość odzyskania utraconej wolności... Niestety, bardzo niewielu ludzi na Zachodzie zdaje sobie z tego sprawę, że dla Stalina o wiele większą rolę w jego planach odegrała obawa nie przed amerykańską bombą atomową lecz właśnie przed tym powstaniem narodów Europy Wschodniej, i pod tym względem Liddell Hart nie okazał się wyjątkiem.

Być może, na wytłumaczenie Liddell Harta wysunąć można argument, że artykuł ten napisał on w r. 1952, a więc przed powstaniem w Berlinie, w czerwcu 1953 a przede wszystkim przed wypadkami w Polsce i szczególnie przed powstaniem na Węgrzech, które otworzyło oczy świata na kruche podstawy reżimu sowieckiego w Europie Wschodniej.

Nie mniej interesujące są rozdziały

ale i zaciekawiony dalszą drogą rozwoju artysty. Przekracza próg do następnej sali i staje się świadkiem narodzin kubizmu, interpretacji wszystkich przedmiotów w geometrycznych bryłach. Bryły te, początkowo zwarte i bliskie znanym przedmiotom lub kształtom ludzkim, w późniejszej fazie zaczynają się rozdrabniać, zachodząc jedna na drugą; obrazy przypominają zbiór drobnych, kryształowych powierzchni, które dopiero razem ujęte dają wrażenie brylowości, niekoniecznie jednak przypominającej malowaną przedmiot. Zaglądam do przewodnika: „Analityczny kubizm”. Jeszcze rozumiem, jeszcze widzę, o co malarzowi chodzi.

Następna faza budzi pewne wątpliwości. Gwałtownie stylizowane martwe natury, często oparte o klejony lub przypięty gotowy materiał w rodzaju gazety, tapety itp. nie przekonują o szczerości intencji twórcy. Po raz pierwszy zaczyna podejrzewać Picassa o onieśmieleną chęć „nabijania publiczności w butelkę”. Opanowują to uczucia i maszerują dalej, stając oko w oko z szeregiem płócien w stylu niemieckiego klasycyzmu, przepatrzonych ciekawymi kolorystycznymi stylizowanymi martwymi naturami (słynne gitary na stołkach). Wszystko jest znane, zrozumiałe, chociaż niekoniecznie

RECENZJA

ROROK

p.t. „Podstawowe problemy obrony Europy Zachodniej”. Niebezpieczeństwa obrony opartej na bombie wodoroowej, oraz „Czy taktyczne bronie atomowe mogą zapewnić odpowiedź?”, w którym ostrzega o przed konsekwencjami planowania opartym na wyłącznym użyciu broni atomowych, co może koniec końców doprowadzić do wzajemnego samobójstwa. W konsekwencji, nie waha się on — idąc pod prąd doktryny przyjątej w Pentagonie i w S.H.A.P.E. — ostrzegać przed ryzykiem wyposażenia wojsk NATO, a przede wszystkim Bundeswehry, w taktyczne bronie atomowe.

W rozdziale „Chmury nad Berlinem”, wyraża on pogląd, że „Rosjanie znajdują się w pozycji mocnej, a Alianci w pozycji nie do utrzymania”, zalecając jedynie rozsądne rozwiązanie, a mianowicie, „negocjowanie o dojście do generalnego rozwiązania drogą wzajemnego wycofania wojsk...”. W ten sposób, Liddell Hart, wypowiada się na temat koncepcji t. zw. „disengagement”, aczkolwiek, nie chce ze względu na dyplomatycznych być otwarcie zaliczonym do zwolenników tej koncepcji, która ostatnio, a zwłaszcza w Ameryce, stała się czymś podobnym do czerwonej plachty na byka. Tem nie mniej w rozdziale p.t. „Disengagement wysuwa własną koncepcję pasa neutralnego rozciągającego się od Szpicbergen aż do Himalajów.

A jednak książka ta, pomimo jej tyłu wielkich zalet, zawiera pewien pogląd, który od lat był między nami tematem zaciętych sporów i dyskusji, a który nie wątpliwie, będzie specjalnie interesujący dla wszystkich czytelników polskich.

Otoż: Liddell Hart w swoim rozdziale końcowym, p.t. „Epilog” wyraża i to w sposób wysoce zdecydowany, pogląd, że „gwarancja brytyjska” udzielona Polsce w r. 1939 przyspieszyła wojnę, gdyż Hitler nie miał w ogóle żadnych intencji zaatakowania Polski, a powziął tego rodzaju decyzję dopiero po danu przez Chamberlaina tej, „nie-wykonalnej” decyzji.

Trudno zgodzić się z poglądem, że gwarancja ta była dla Hitlera „prowokacją”: wręcz przeciwnie, Liddell Hart, w danym wypadku popełnił taki sam błąd, jak prawie wszyscy jego rodacy, którzy nie zdawali sobie sprawy z ogromnego prestiżu — zresztą niezaskuszonego — jakim cieszyła się w Europie przed wojną W. Brytania.

Nie ulega wątpliwości, że Hitler, który cierpiał, jak to wykazuje chociażby lektura jego „Mein Kampf”, na kompleks niższości w stosunku do Anglii, nigdy by nie zaatakował Polski, gdyby był całkowicie przekonany, że gwarancja ta nie była żadnym bluffem dyplomatycznym.

Gdyby postawę Wielkiej Brytanii w stosunku do Polski — po zawarciu z nią przymierza — cechowała determinacja dotrzymania tej gwarancji, przyjęcia jej z wszelką pomocą, rozwiałoby to wszelkie wątpliwości Hitlera.

Jest przecież rzeczą znaną z historii, że kiedy Ribentropp, który, nota bene zapewniał Hitlera, że gwarancja brytyjska była zwykłym bluffem, poinformował go w dn. 3 września, że W. Brytania wypowiedziała wojnę, Hitler z największym trudem w to uwierzył — wiadomość ta była dla niego po prostu, wielkim ciosem.

Hitler, liczył na to, że nawet bez wojny, uzyska w drodze rokowań, szereg koncesji, które byłyby wymuszone na Polsce przez jej sojuszników zachodnich. Tego właśnie „Nowego Monachium”, obawiał się Beck najwięcej, gdyż zdawał sobie sprawę, że pokój byłby okupiony przez Polskę, z którą jej sojusznicy nie obeszliby się lepiej niż Czechosłowacją. Na to Polska by się nie zgodziła, lecz to już inna sprawa.

W każdym razie, „gwarancja brytyjska”, — o ile Hitler byłby w nią uwierzył — byłaby w r. 1939, tym samym, czym byłby dla Stalina „deterrent” amerykański oraz jego strach przed powstaniem w Europie Wschodniej — w razie agresji sowieckiej na Zachód.

SOWIECCY „SPECE” W STOCZNIACH POLSKICH

W stocznich polskich buduje się ostatnio głównie statki dla Sowietów. Statki te — jak twierdzą osoby przybyłe z Warszawy — sprzedawane są za 1-4 ceny, jeśli zważyć kursy światowe. Mimo tego reżymowcy próbują wyłamać społeczeństwu atrakcyjność i korzyści ekonomiczne umowy zawartej z Sowietami. Przewiduje ona — według relacji „Trybuny Ludu” — dostawę do Zw. Sowieckiego 122 statków, które wybudowane będą przez stocznie polskie w najbliższych pięciu latach.

Przy budowie tych statków czynni są sowieccy „specie-fachowcy”, co bardzo drażni robotników polskich. Są to przeważnie inżynierowie i mechanicy, którzy całymi miesiącami wałęsają się przy budowie statków, są wobec robotników aroganccy, do wszystkiego, choćby najmniejszego szczegółu mieszają się, krytykują i o wszystkim donoszą reżymowym inspektorom. (FEC).

PRZEGLĄD SPORTOWY

POŻEGNANIE Z RZYMEM

W DRODZE powrotnej z Rzymu, w ogólnym balaganie, przegapiłem pociąg w Mediolanie i musiałem czekać prawie 24 godziny na nową okazję. Siadając w ponurym nastroju na jakimś skwerku nad szklanką wina, przeżuwałem z gorzycą dwa niezaprzeczalne stwierdzenia: *po pierwsze na pewno nie pojedę do Tokio za cztery lata, bo za drugo, a po drugie, niestety, zakończyła się najspanialsza, najbardziej porównująca Olimpiada.*

W czasie tych właśnie medytacji poczęły budzić się refleksje a przed oczyma powstawał na nowo obraz minionych wielkich dni i wielkich przeżyć.

Były to niewątpliwie największe i najbardziej wspaniałe nowożytnie Igrzyska Olimpijskie. Działacze sportowi i kierownicy drużyn narzekali nieco na balagan biurokratyczny, ale w ogólnym bilansie strona organizacyjna reprezentowała się doskonale i Włosi mogą być dumni ze swych osiągnięć. Urządzenia sportowe, które były terenem zmagania i walk, stały na najwyższym poziomie i niczego lepszego nie można wprost wymagać. Stadio Olimpico, Palazzo dello Sport, Stadio Flaminio (piłka nożna), pływania, Palazzetto dello Sport (podnoszenie ciężarów), wiodomy kolarków, tory kajakowe i wioślarskie — to są prawdziwe cuda nowoczesnej architektury, która łączy w sobie rozmach, praktyczność i piękno. A przecież nie wszędzie docierało oko zwyczajnego widza z trybuny. Jednego wieczoru, już po zakończeniu programu, zeszliśmy do podziemia stadionu olimpijskiego. Jakże przepięknie urządzone szatnie, natryski i biura. A jaka panowała w nich czystość! Druga wielka zaleta organizacji, to punktualność i informacja. Wszystkie konkurencje zaczynały się w przewidzianym czasie a widz był informowany o każdym wyniku natychmiast. Sędziowie nie włączali się po boisku, ale opuszczali je zwartym oddziałem zaraz po zakończeniu swej konkurencji. Starter w biegach lekkoatletycznych był niezawodny.

Nie więc dziwnego, że w tych idealnych warunkach, bo i pogoda była łagodniejsza, niż przypuszczano, padły wyniki, których nie oglądaliśmy poprzednie olimpiady. Poziom sportu światowego podniósł się tak bardzo i tak się wyrównał, że bieźnię, skocznię, rzutnie i tory były widownią fantastycznych osiągnięć i, często, równie fantastycznych niespodzianek. Kto nie potrafił osiągnąć szczytu formy na okres Olimpiady, kogo zawiodły nerwy, kto miał pecha — ten musiał przegrać. Tytuł rekordzisty świata nie dawał gwarancji nie tylko zwycięstwa, ale nawet dostania się do finału.

Najwięcej przykrych niespodzianek spotkało zespół amerykański. Norton na

100 i 200 m., Thomas w skoku w wyż, Alley i Cantello w oszczepie, zdyskwalifikowana sztafeta 4x100 m., Conolly i Hall w młocie — wszyscy oni przegrali. Niepowodzenia pogrzały także wiele nadziei Brytyjczyków. Pirie nie doszedł w ogóle do finału 5 km i przegrał 10 km, Hewson, Farrell, Smith poodpadali w przedbiegach, Mary Bignal przegrała skok w dal. W naszym zespole bolesnej porażki doznał Sidło w oszczepie i średniodystansowcy. Nie spisali się także piłkarze.

Gdyby się chciało wytypować olimpijczyka Nr. 1, należałoby chyba wskazać na fenomenalnego Australijczyka Elliotta, który wygrał 1500 m. w czasie nowego rekordu świata (3,35,6). Przemierzając na bieżnię krokiem jelenia, odrywa się od swych przeciwników z dzieciną łatwością, dysponuje kondycją maratonczyka. Tuż za nim idą: murzyn amerykański O. Davis i Niemiec Kaufmann z ich fantastycznym rekordem świata na 400 m. (44,9). To przecież czas dobrej klubowej sztafety. Dalej widzimy smukłą czarną Amerykankę Rudolph i jej 3 złote medale w sprintach a za nią bosonogi abisyński maratończyk Abebe. Ten ostatni wynik dowodzi, że ludzkość posiada jeszcze wiele niewykorzystanych, ukrytych możliwości. Obecne rekordy świata są bardzo wyrównane, ale zostaną pobite. To po prostu kwestia wyobraźni.

Dwa kraje, podobnie jak w Helsinkach i w Melbourne, wysunęły się zdecydowanie na czoło, zagarnęły gros medali i nadawały ton zmaganiom. Były to Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka. Za nimi, ale już w przyszoitej odległości, uplasowały się Niemcy, dalej Włochy, Węgry, Australia i na 7-mym miejscu Polska. W. Brytania skończyła na 9-ej pozycji.

Sukces naszej ekipy jest imponujący. Z narodów mniej licznych wyprzedzili nas tylko Australijczycy i Węgrzy, i to nieznacznie. W boksie nasza 10-tka zajęła drugie miejsce za Włochami, w lekkiej atletyce byliśmy na czwartej pozycji za USA, Rosją i Niemcami, w szermierce, w kajakarstwie i w podnoszeniu ciężarów trzymaliśmy się zawsze blisko czoła. Siedem dyscyplin sportu zdobyło dla nas medale olimpijskie.

Spśród wielu naszych atletów pierwsze miejsce należy oddać Krzysztofowi Kowalcowi. Brał on udział w dwóch ciężkich biegach. W jednym zwyciężył a w drugim, choć przegrał, pobit rekord Polski. Do jego grupy zaliczyć należy pozostałych złoto-medalistów, a więc J. Schmidta (trójskok), Późdiora (boks), Palińskiego (ciężary) a także i Walaskę, którego skrzywdzono. Tuż za czołową grupą kroczy samotnie Józwiakowska z jej rewelacyjnym srebrnym medalem w skoku w wyż a za nią w wielkim zespole postępują dumnie: Krzesińska, drużyna szablistów, bokserzy (Adamski, Bending, Drogosz, Kasprzyk,

Pietrzykowski), Zimny, Rut, Kocerka, Bochenek (ciężary), Trojanowski (zapasy), kajakarze, sztafeta kobieca 4x100, Foik, Woyda (fiolet), Figuerówna, Janiszewska, Ciepły (młot), Piątkowski, pięciobości, Sosgórnik, Dubicki i Sosnowski (zapasy), Pawlasowa (szermierka), pływak Kłopotowski, kolarz Gazda i kilku innych. Dalej maszerują ci, którzy nie wyróżnili się, ale i nie zawiedli, a na końcu, milczący i smutni, ci, którym, niestety, zupełnie się nie powiodło. Sprawili nam zawód, ale przecież wiemy, że starali się i chcieli jak najlepiej i dlatego ślemy im serdeczne słowa pociechy i nadziei: nie martwcie się, zapomnijcie! I na waszej ulicy zaświeci słońce!

* * *

Ostatni wieczór w Rzymie, po wycieczce we wiosce olimpijskiej, postanowiliśmy spędzić w gronie naszych włoskich przyjaciół. Zasiadliśmy w znajomej restauracji i poczęły krążyć opowiadania, zapętki, żarty i szklanki wina. A gdy nadeszła i minęła północ popłynęły włoskie cudowne piosenki. Śpiewaliśmy chórem otoczeni przygodnymi gośćmi, nucącymi wraz z nami przechodniakami, kelnerami, dziewczętami z kuchni. Noc była chłodna, ale czysta, bezchmurna niebo a na nim wielki księżyc, ciagle ten sam, spokojny, romantyczny, nieuszkodzony jeszcze raketami, nie skrzywdzony wrażliwą stopą zdobywców.

Czas było już ruszać, więc jeszcze raz podjęliśmy rzewną i najbardziej za serce chwytającą pieśń: „Arrivederci Roma...”.

Józef Garliński

MEDALE OLIMPIJSKIE

	złoty	srebrny	brąz.	punkty
1. Rosja	43	29	31	218
2. USA	34	22	16	162
3. Niemcy	12	19	11	85
4. Włochy	13	10	13	72
5. Australia	8	8	6	46
6. Węgry	6	8	7	41
7. Polska	4	6	11	35
8. Japonia	4	7	7	33
9. W. Bryt.	2	6	12	30
10. Turcja	7	2	0	25

Na 85 startujących krajów, 44 zdobyły medale. (j. g.)

WARSZAWA — LONDYN

W Warszawie odbyły się międzymiastowe zawody lekkoatletyczne Warszawa (którą reprezentowała właściwie cała Polska) — Londyn. Na zawodach tych piękny sukces odniosła tak pechowata na Olimpiadzie zawodniczka brytyjska Mary Bignal, która w skoku w dal ustanowiła nowy rekord świata 6,39 m (oficjalny rekord 6,37 m zawodniczki sowieckiej Krepkiny, która zdobyła w Rzymie złoty medal. Na ratyfikację czeka jeszcze lepszy wynik 6,40 m Niemki Claus). B. mistrzyni świata, Polka Ela Krzesińska zajęła drugie m. wynikiem 6,33 m.

Wyniki: 100m: 1. Radford (L) 10,6 sek. 400 m: 1. J. Kowalski (W) 46,7 sek. 400 m płotki: 1. W. Król (L) 52,7 sek. 1.500 m: 1. D. Haith (L) 3:46,0 min. 5.000 m: 1. M. Boguszewicz (W) 14:11,4 min. 4x100 sztafeta panów: 1. Warszawa (Foik, Juszkowiak, Zieliński i Jarzembowski) 40,3 sek. Skok w wyż: 1. P. Sobota (W) 2,00 m. Trójskok: 1. Malcherzyk (W) 16,06 m. Dysk: 1. Z. Begier (W) 53,31 m. Oszczep: 1. J. Sidło (W) 81,18 m. Wynikiem tym raz jeszcze potwierdził Sidło, iż mimo niepowodzenia w Rzymie jest pierwszym oszczepnikiem świata. 200 m. 1. M. Poik (W) 20,7 sek. 800 m. A. Perkins (L) 1:52,8 min. 110 m. pł. 1. J. Muzyk (W) 15,0 sek. 3.000 m z przeszkodami: 1. J. Chromik (W) 8:48,4 min. 4x400 m: 1. Warszawa 3:9,8 min. W dal: 1. Kropidłowski (W) 24 st. pół cala. Tyczka: 1. Gronowski (W) 14 st. i ćwierć cala. Młot: 1. Rut (W) 217 st. 1 cal. Kula: 1. Sosgórnik (W) 59 st. 9 i pół cala.

Panie 100 m: 1. H. Richter (W) 11,9 sek. Sztafeta 4x100 m: 1. Warszawa (Janiszewska, Jesionowska, Richter, Wiczorek) 45,2 sek. Skok w dal: 1. M. Bignal (L) 6,39 m. Kula: 1. J. Klimaj (W) 14,91 m. Oszczep: 1. S. Platt (L) 48,02 m. 200 m: 1. Hyman (L) 24,4 sek. 800 m: 1. J. Jordan (L) 2:7,3 min. 80 m. pł. 1. M. Bignal (L) 11,2 sek. W wyż: 1. J. Józwiakowski (W) 5 st. 6 i 3/4 cala. Dysk: 1. Dmowska (W) 165 st. 2 i pół cala.

Ogólny wynik w konkurencjach męskich 127:74 dla Warszawy, w kobiecych 65:61 dla Londynu.

(p.h.)

YSTAWY PICASSA

cje mogą się wydawać zbyteczne; wystarczyłyby kolorowe plamy i podpis „Kompozycja” zamiast np. „Trzech muzykantów”. Wkraczając do następnej sali (rok 1927) nagłe czuję, że tracę zupełnie kontakt z artystą: deformacja malowanych przedmiotów zaczyna wywoływać wrażenie świadomego dążenia do brzydoty. Katalog zapewnia mnie, że to wpływy surrealistów, że Picasso już nie rozbija ciała ludzkiego i przedmiotów na części składowe, ale buduje nową anatomię, nowe formy, łącząc świat sennych marzeń z rzeczywistością. Straszne sny! Ponura rzeczywistość!

Okres wojenny cechuje dalszy dalszy postępek malarza w tym samym kierunku, ale oparty na pewnej logice: Picasso maluje równocześnie to, co widzi, jak też i to, czego w danej pozycji nie widać, chociaż malarz wie o jego istnieniu. Ciała ludzkie zaczynają demonstrować równocześnie pośladki i brzuchy, plecy i piersi, na profilach pojawia się drugie oko. A równocześnie od czasu do czasu spojrzenie zatrzymuje się na zupełnie „normalnie” namalowanym portrecie, o dużym wyrazie i uroku.

Lata powojenne cechuje „zdziwienie” rysunku. Dotąd rysunek, chociażby nawet najbardziej dziwaczny, miał mocną, wyrobioną linię, śmiałość i precyzję szczegółu, zdumiewającą trafność spojrzenia i ko-

loru. W ostatnich salach wystawy widzi się coraz więcej obrazków, przypominających rzeczy widziane na wystawach prac dziecinnych. Podkreślam to „przypominających”, bo nawet w najbardziej pozornie niedbalych kompozycjach koloru i szczegóły rysunku, a przede wszystkim ujęcie całości dowodzą wyraźnie, że to nie są dzieła dziecinnej ręki. Jaki jest cel tej maskarady? Upór, z jakim artysta stosuje tę manierę (np. w mnóstwie wariacji na temat „Las Meninas” Velasqueza) wydaje się dowodzić, że Picasso szuka w niej nowych dróg i nowych rozwiązań. Zwykle widzi, chociażby z westchnieniem żalu, musi się z tym pogodzić.

Z wystawy wychodzi się z uczuciem oszołomienia. Niezmordowana energia, z jaką malarz przetrząsał się w ciągu całego życia z jednej, drogi twórczej na drugą, uporczywe szukanie właściwej formy i właściwego oddania kształtu, a wreszcie wielokrotnie niezbitie udowodnione mistrzowska klasa umiejętności technicznej, budzą podziw i każą — chociażby wbrew własnym sympatiom — uznać Picassa za wielkiego malarza. Naturalnie, za wielkiego malarza naszej epoki. Na uznanie lub zaprzeczenie jego wielkości w skali historycznej trzeba trochę poczekać. Ot, jakieś sto czy dwieście lat.

SZKOŁY POLSKIE NA WILEŃSZCZYNIE

Na uroczystości 20-lecia zaboru Litwy przez Sowietów, obchodzone w połowie lipca br., reżym warszawski wysłał do Wilna J. Ożgę-Michalskiego, który po powrocie oświadczył, że Polacy na Litwie mają 300 szkół podstawowych i 10 gimnazjów polskich.

Wydaje się jednak, że cyfra ta jest trochę przesadzona. Tzw. „reparacja” przeprowadzona w latach 1956-59 uszczupliła liczbę Polaków na Wileńszczyźnie o kilkanaście procent i tą okazję wyżyły władze sowieckie do zamknięcia niektórych szkół. Dużo wyklada się w językach litewskim i rosyjskim i w rezultacie dziecko nie wynosi ze szkoły takiej znajomości polszczyzny, jakiej należałoby sobie życzyć.

Ponadto nie widać dostatecznej troski o szkolenie nauczycieli polskich, a ilekroć zbliża się początek roku szkolnego, rozlegają się skargi, że trudno nabyć podręczniki w języku polskim. Te trudności co prawda tłumaczy się częściowo typowym w ustroju sowieckim balaganem w handlu. Jedne książki otrzymały dużo książek szkolnych, inne zbyt mało. Ale ważniejszą przyczyną są niedostateczne nakłady niektórych książek.

Ogółem szkoły polskie wszystkich typów potrzebują 78 podręczników. Poczynając od r. 1953 (to zn. od śmierci Stalina) wydrukowano — jak twierdzą władze sowieckie w Wilnie — wszystkie te podręczniki w niezbędnej ilości egzemplarzy. Ale często tych podręczni-

ków brakuje. Młodzież radzi sobie kupując książki stare, już używane, ale i to nie wystarczy, bo dzieci polskich jest dużo. W r. 1959 wydrukowano więc znowu na nowo 19 książek, a w roku bieżącym wydano 21 podręczników w łącznej liczbie 91 tys. egz. Oczywiście podręczniki do klas niższych, a więc liczniejszych, drukuje się w nakładzie znacznie wyższym niż dla wyższych klas gimnazjalnych. Cyfra nakładu nie pozwalają też odgadnąć liczby dzieci polskich, bo część dzieci kupuje stare, już używane egzemplarze od starszych uczniów, a z drugiej strony nakład ma przecież wystarczyć nie tylko na jeden rok.

Mimo wszystko szczegóły te pozwalają wnioskować, że w tych szkołach jest conajmniej dwadzieścia kilka tysięcy dzieci polskich.

Bolączką, która jednak dokuca wszystkim szkołom, a więc także litewskim i rosyjskim, jest przymusowa praca fizyczna młodzieży. Np. w Rudominie młodzież posadziła kukurydzę „spółobem kwadratowo - gniazdowym” na obszarze 65 hektarów, szkole na Antokolu przydzielono 33 hektary kukurydzy, w Ludwinowie uczniowie sami dokonali remontu szkoły, uczniowie rejonu niemeńskiego zobowiązali się (rzekomo „dobrowolnie”) wyhodować 6 tys. królików i tyleż sztuk drobiu.

Praca taka ma pewne wartości wychowawcze, ale między dzieci i odrywa je od nauki. (LWIL)

JAN CLAUDE

MIGAWKI Z LUGANO

SEZON wakacyjny kończy się w sierpniu. Większość szkół w Europie rozpoczyna rok szkolny 1 września, więc mamusia na kilka dni wcześniej pakują bagaże i swoje wrzeszczące pociechy do samochodów czy pociągów i wracają do miast. Z tą chwilą rozpoczyna się prawdziwy sezon w Lugano — jesienią. Zjeżdżają tu stateczni, zamężni panowie, w towarzystwie swych dostojnych dominik, lub apetycznych sekretarek i zaludniają brzegi uroczego jeziora, wciśniętego między najbardziej nasłonecznione w Szwajcarii zbocza Monte Brè i Monte Salvatore. Ci ludzie nie są związani z letnim okresem płatnych wakacji, mogą wyjeżdżać kiedy im się podoba i wygrzewać się w łagodnym i ciepłym słońcu tak długo, jak długo ono świeci — a więc często do końca października. Ten kto przejeżdża przełęcz św. Gotharda, tego nie raz musiała uderzyć różnica klimatu między północnymi i południowymi stokami Alp. Wdrapując się pod górę od strony Andermatt i Hospental w mgłę, w chmurach i w pusze, nagle po drugiej stronie zjeżdża w ośnieżające słońce. Wierzyć się nie chce.

Ci stateczni i zamężni jesienią turyści zaludniają oczywiście drogi hotele, podczas gdy tańsze wyludniają się. Zniknęli hałaśliwi Amerykanie w swych kolorowych koszulach, jest trochę Anglików, niewielu Francuzów, a główna klientela pochodzi z Bonn, Monachium, Berlina i z Holandii, obok dość licznych północnych Włochów, którym szwajcarska solidność, świetne hotele i nienaganna uprzejmość widocznie bardziej odpowiada od ich własnych miejscowości nad jeziorem Como, czy Maggiore. Zresztą czują się tutaj jak u siebie, bo ludność kantonu Ticino mówi po włosku — to ich oficjalny język.

Ponieważ w tym roku wakacje wypadły mi dość późno, więc załadowałem bagaże i dwie hałaśliwe pociechy do samochodu i pojechałem pod włos wracających — do Lugano. Przestrzegali mnie ludzie, że to droga miejscowości, ale ja się nauczyłem „wczasować” za tanie pieniądze. Wynajmuje się mieszkanie, żonie przydziela się kuchnię, bo to już taki naturalny los żon i mimo protestów, dobrze się tam czują, dzieci wpuszczają się do jeziora na plaży, skąd nie można już ich wyciągnąć bez zastosowania radykalnych środków (to też rola żony) i samemu się odpoczywa — jak przemęczony biznesmen ze Sztutgartu (czy tylko oni mają prawo?).

Postanowiłem oderwać się od życia, a więc w pierwszym rzędzie od gazet i polityki. Na wstępnej odprawie rodzinnej wydałem surowe instrukcje, że nie chcę widzieć w domu żadnych dzienników, tygodników czy miesięczników, za wyjątkiem „Journal de Micky Mouse”, który jest jedynym rozsądnym piśmie, rzeczywiście niezależnym, przez nikogo nie finansowanym i jeszcze płacącym doskonale dywidendy akcjonariuszom i prawa autorskie Waltowi Disneyowi. Jest to jedyną pismo, które zgodnie od deski do deski czyta cała rodzina. Można powiedzieć organ domowy.

TRANSISTORY

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie dwie rzeczy: transistorowe radio i tenis. Właściciel willi, w której wynajmowałem mieszkanie, pożyczył mi taki mały kieszonkowy, japoński instrument, który tutaj chwytają tylko krótkofalowe stacje, ale za to doskonale. Nigdy do tej pory nie byłem krótkofalowcem i nie miałem cierpliwości wylapywania rozgłosu, które dziesiątkami cisną się na kilku milimetrach podziałki. Zaczęłem jednak się bawić tym aparatem i wystarczyło jednego dnia, by odkryć, że średnio i długofalowe programy radiowe to banalna i nudna lipa wobec tego krótkofalowego świata. Co się tam nie dzieje! Gdy Paryż uroczyście głosem przytacza pozytywne opinie o ostatniej konferencji gen. de Gaulle'a, o jedyną dziesiątą milimetra obok jakiś inny głos, mówiący równie poprawnie po francusku — ale z jakim wigorem i namietnością — piętnuje wypowiedzi elizejskie i nazywa je podżeganiem do wojny, głosem faszyzmu, echem hitlerowskich odwetowców. Wątpię, by ktoś odważył się ponieść te epitety do Elysée...

A ile polskich programów. Słychać wszystkie, Wolną Europę, tasienkowcy, dziennik z Paryża, monotone wiadomości z Londynu, gorący Madryt, bepcioowy „Głos Ameryki”, stateczny Watykan, kuszący program „Warszawa do rodaków zagranicą”, nawet Belgrad. A ile stacji nie zidentyfikowałem. Jednego

wieczoru, gdzieś na granicy północy, słyszałem najnormalniejszą rozmowę telefoniczną jakiegoś rodaka ze Szkocji z jego żoną ze Szczecina — bardzo przytaczającą. Czyżby rozmowy takie przekazywano w drodze radiowej? Po kilku dniach stałem się namiętnym krótkofalowcem. Taki aparat ma genialną słuchaweczkę, która automatycznie wyłącza głośnik — można słuchać w nocy w łóżku, gdy żona jest pogrążona w głębokim śnie. Na tych falach odbywa się najbardziej pasjonująca wojna, tylko gdy z wielu audycji zachodnich wieje nuda i pozbawione błyskotliwości odstawianie numeru, a nawet pewien lek mniejszego słowa, to przy wschodnich audycjach sypią się iskry z transistorów.

TENIS

A tenis? Moje córki mają w Londynie wujka — i gdy były w tym roku w Anglii, to ten wujaszek, który we wczesnej młodości podbił nieźle rakietą piłkę, coś im o tym sporcie nagadał, naopowiadał o swoich wyczynach, o „bakhandach”, „smaszach” i innych technicznych wyrażeniach, o których ja dawno zapomniałem. Jednym słowem uświadomił mi przedwcześnie dzieci. Toteż, gdy rozpocząłem spokojne wakacje, to nie tylko tenis. Wykryły same gdzieś są korty, ile kosztują lekcje, gry, piłki, rakiety, szorty, koszulki, daszki i tym podobne akcesoria. Ponieważ o tej porze ich rówieśniczki już są w szkołach (a one wyjątkowo późno rozpoczynają swój rok szkolny), jedynym partnerem, który pozostał na horyzoncie to ja. Zapisalem się na lekcje — by mieć spokój. Ale ten spokój trwał tylko kilka dni, bo gdy tylko trochę się poduczyle, to zaraz podniosły gwałt, że muszę z nimi grać, bo chcą pokazać co umia. Nieopatrznie dałem się skusić i wziąłem rakietę, której nie miałem w ręku od 19 lat. Dla zachowania autorytetu „pater familias” skakałem po korcie jak kangur — pełne dwie godziny. Zasapałem się, spociłem, zżajałem, gorzej niż w Normandii w 1944 roku, ale byłem dumny z siebie — „jeszcze z formą nie jest tak źle”, pomyślałem. Przedwcześnie, bo moja lekkomyślność wyszła na jaw dopiero nazajutrz, gdy w ogóle nie mogłem podnieść się z łóżka. Odezwały się jakieś mięśnie, o których istnieniu zapomniałem, i nie tylko nie mogłem się podnieść, ale nawet obrócić. Oczywiście udawałem niedyspozycję żółtąką, a żona musiała mi w tajemnicy robić nacierania spirytusem kamforowym. Gdy na trzeci dzień wygramoliłem się na własne nogi, znowu piosenka: „Tatusiu — tenis”. I teraz dzień w dzień, sztywny i obolały muszę ten numer odstawiać, ale już w roli raczej poważnego instruktora, który dużo tłumaczy i bierze tylko te piłki, tak od niechcenia, które podwiną się dobrze pod rękę, a za to uczni rozstawia po kątach wybiegów. Ale nawet po takich seansach pozostaje tylko fotel i transistor.

Gdzie się nie spotyka rodaków? Wszędzie. Nasz gospodarz jest szefem recepcji w jednym z droższych hoteli w Lugano i tam wykrył rodaka, zamężnego kupca z Bazylei, który z Polski wyjechał już przed wojną i całkowicie oderwał się od polskiego życia zagranicą. Nie zna nawet Wasungę z Genewy, a po polsku mówi z pewną trudnością. Jest do tego krajaniem i urodził się w moich okolicach. Toteż, gdy ja po południu w fotelu i w ciepłych poduszkach doprowadzam do takiego porządku ponadrywane mięśnie (z tą drajwową tyką, moim bratem w Londynie, jeszcze się porachuję), pan Fichter przychodzi regularnie na herbatę. Ma ponad 65 lat, jest stateczny, zrównoważony i bardzo szwajcarski. Konfrontujemy nasze wiadomości — on z prasy, a ja z krótkich fal. Bije mnie czasami 6 do zera.

— Panie Fichter, co pan myśli o konferencji prasowej de Gaulle'a?

— De Gaulle to wielki człowiek, za wielki na nasze czasy. On byłby dobry na pierwszą wojnę światową, ale nie teraz.

— Dlaczego nie teraz? — pytam — de Gaulle uratował Francję, która stała się do katastrofy. Co by się z nią stało, gdyby nie było w rezerwie de Gaulle'a?

— Co by się stało, to nikt nie wie, ja się boję tego, co może się stać.

— Co takiego?

— De Gaulle nie chce zjednoczenia Europy — wyjaśnia p. Fichter — bo ta konfederacja, którą proponuje, to takie same przymierze, jakie istniały od

początku świata. Tam, gdzie nie ma instytucji ponadpaństwowych, gdzie każdy rząd jest suwerenny i robi co chce, tam nie ma zjednoczenia. A de Gaulle nie chce zjednoczenia, bo dla niego istnieje tylko Francja i jej wielkość i ta wielka Francja nie może podporządkować się jakimś wyższym, europejskim instytucjom. On chce, by Francja grała pierwszą skrzypce w Europie.

— Ma pan rację. De Gaulle jest gorącym patriotą i chce w swym narodzie obudzić uśpioną miłość ojczyzny i ambicję wielkości.

— O to właśnie chodzi — precyzuje p. Fichter — a wie pan do czego prowadzi ambicję wielkości? Do nacjonalizmu. A nacjonalizm jest zaraźliwy. Jak się obudzi w Paryżu, to obudzi się i za Renem. Zresztą widzimy, że już się budzi. De Gaulle stworzy Europę nacjonalizmów, a w takiej Europie Francja nie będzie pierwszą potęgą; pan to powinien wiedzieć tak dobrze jak ja i nie potrzeba pokazywać palcem.

Szwajcarzy nie mówią źle o obecnych Niemcach — to ich najbliższy klient.

Przez chwilę milczymy.

De Gaulle chce zreorganizować Pakt Atlantycki i nadać obronie Europy charakter narodowy — ciągnie mój rozmówca. Co to znaczy? Tylko to, że poszczególne armie europejskie staną się suwerenne, związane przez sojusze wojskowe. Niemcy mają armię, ale ta armia całkowicie jest pod dowództwem Paktu Atlantyckiego. Gdyby przyjęło się projekt de Gaulle'a, to armia niemiecka stanie się samodzielną. Jaki to paradoks... Czy panu to wszystko nie wydaje się dziwne?

Nie nie odpowiedziałem! Ten kupiec z Bazylei poruszył aspekt, który pominęła większość poważnych pism.

Skończył się nastrój wakacyjny, zacząłem kupować gazety, i wciąż zastanawiam się, czy mój kraj ma rację. Przecież każdy chce w Europie silnej i wielkiej Francji. Czy jej powstanie musi spowodować narodziny jeszcze silniejszych i jeszcze bardziej nacjonalistycznych Niemiec? Czy prawdziwie zjednoczona Europa, w której Niemcy straciłyby suwerenność i niezależność polityczną jest rzeczywiście lepszym rozwiązaniem od koncepcji de Gaulle'a?

BERLINCZYCY

W naszej willi są trzy mieszkania. W jednym mieszkają właściciele, drugie wynajmuje się turystom, a w trzecim są stali lokatorzy, a raczej nigdy ich tam nie ma.

— To są Niemcy z Berlina — wyjaśnia mi właściciel. Wynajęli na stałe, umiłowali i w ciągu roku spędzili 10 dni w czasie Wielkanocy. Na wakacje nawet nie przyjechali.

— To po co im to mieszkanie? — pytam naiwnie.

— Czy pan sądzi, że sytuacja w Berlinie jest taka pewna? — odpowiada. Wskazuje mi piękny nowoczesny 5-cio piętrowy dom, odległy o kilkaset metrów.

— Jest tam 20 nowych, bardzo drogiej mieszkań. 19 z nich zostało wynajętych na podstawie planu, nim został położony pierwszy kamień pod fundamenty. Wszystkie przez Berlińczyków. W każdym większym domu, i wielu willach dzieje się to samo i nie tylko w Lugano — a ile domów kupują na własność.

— Hmm, pomyślałem — to te Berlińczyki przygotowują sobie coś w rodzaju „zaplecza gospodarczego”, jak mój mój przyjaciel Genio Tuszewski i do tego w Szwajcarii. Dlaczego nie w Niemczech zachodnich? Czyżby byli aż tak dalece przewidujący?

Do tej pory nie znalazłem niczego na ten temat ani w prasie, ani w transistorze. Ale zaczynam rozumieć, dlaczego banki szwajcarskie zadecydowały zahamować napływ obcych kapitałów i dziś za luksus posiadania konta bankowego w tym kraju trzeba słono płacić (jeżeli przewyższa ono 50.000 tutejszych franków, czyli 4 tys. funtów). Forsa musi się tu pchać drzwiami i oknami. Ale jak tu się pcha, to skądś ucieka. Wiadomo, że z Berlina, że ze Środkowego Wschodu, ale czy tylko? Wtajemniczeni mówią, że pod tym względem kurtyna też nie jest zbyt szczelna. Iskry z krótkofalowych programów wschodnich lecą, ale na ten temat cisza. Muszę porozmawiać na ten temat z moim krajaniem. Sfery handlowe są o wiele lepiej poinformowane, niż dziennikarskie.

REWIZJONIZM NIEMIECKI

WZWIĄZKU z mnożącymi się ostatnio manifestacjami rewizjonistycznymi na terenie Niemieckiej Republiki Związkowej Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wydała następujące oświadczenie:

„Budzące powszechny niepokój manifestacje rewizjonistyczne, organizowane w ostatnich miesiącach na terenie Niemieckiej Republiki Związkowej, opierają się na przesłankach, niezgodnych z prawem, zasadami słuszności i poczuciem rzeczywistości. Organizatorzy tych manifestacji potępią niekiedy zbrodnie, jakich dopuściła się wobec narodu polskiego Trzecia Rzesza. Natychmiast jednak wysuwają zdumiewające twierdzenie, że wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski wyrównało te krzywdy; w ten sposób starają się oczyścić Niemcy z odpowiedzialności za popełnione przez nich zbrodnie.

Rewizjoniści niemieccy głoszą, że dokonane w układzie poczdamskim ustalenie granicy na Odrze i Nysie oraz zarządzenia w sprawie przesiedlenia ludności niemieckiej były bezprawiem. Ich twierdzenia igno-

MIEDZYNARODOWY KONGRES MEDYCZNY W BAZYLEI

W dniach 24—27 sierpnia odbył się w Bazylei szósty Międzynarodowy Kongres Internistyczny przy czynnym współudziale Uniwersytetu Bazylejskiego, który obchodził w tym roku pięćsetlecie swego istnienia. Kongresowi przewodniczył prof. dr. A. Gigon przy współudziale obecnego prezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Medycyny Wewnętrznej, Sir Russell Brain'a, znanego londyńskiego neurologa.

W obradach uczestniczyli polscy specjaliści zarówno z Kraju jak i z emigracji. Wśród kilkusetosobowej delegacji polskiej przybyli na Zjazd: prof. dr. A. Biernacki (Warszawa), prof. dr. J. Roguski (Poznań) oraz prof. dr. E. Szczekliki (Wrocław). Duże zainteresowanie wywołały referaty prof. Roguskiego i jego współpracowników o wpływie hormonów przysadki na zawartość wody w czerwonych ciałkach krwi w chorobach Addison'a i Simmonds'a oraz o wpływie Salyrganu na pocenie się chorych z niewydolnością krążenia, jak również doniesienie prof. Szczekliki i dr. Janiakowej o enzymach fibrynolitycznych w arteriosklerozie.

Przy wypełnionej sali dr. L. Kulczycki, D.C.M., F.A.A.P. zreferował wyniki swej wieloletniej pracy nad zaburzeniami układu oddechowego w „mukowiskozydzie” u dzieci i dorosłych.

Medycynę kanadyjską reprezentowały jedynie dwa referaty prof. dr. W. Szygryńskiego, F.R.C.P. (Can.), F.A.C.P., Ottawy, który omówił psychosomatyczne aspekty schorzeń naczyń wieńcowych serca. Czynny udział naszych naukowców, reprezentujących zarówno Polskę jak i szereg innych krajów, należy powitać z dużym uznaniem.



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR
TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

rują napaść, jakiej dopuściła się wobec Polski Trzecia Rzesza, wywołując drugą wojnę światową; przechodzą do porządku nad faktem nie-spornym, że mocarstwa zwycięskie zdobyły z tytułu bezwarunkowego poddania się Niemiec pełną władzę decydowania o ich losie.

Przyjęcie przez rewizjonistów zasady, iż ani przynależność do Polski, ani czysto polski skład ludności nie zmieniają niemieckiego charakteru ziem, do których wysuwają roszczenia, sprawia, że rewizjoniści rewizjonistyczne są de facto niczym nieograniczone.

Rewizjoniści twierdzą wbrew oczywistości, że za obecną granicą polsko-niemiecką opowiada się jedynie reżym komunistyczny. W rzeczywistości wola całego narodu polskiego utrzymania swego terytorialnego stanu posiadania na Zachodzie i nad Bałtykiem jest niezłomna.

Rewizjonizm niemiecki powołuje się na dwa tytuły: na mgliste prawo do życia w kraju rodzinnym (tzw. Heimatrecht) i na zasadę samostanowienia. Tzw. prawo do życia w kraju rodzinnym ma uzasadnić hasło powrotu b. uchodźców niemieckich do dawnych miejsc osiedlenia, wbrew dokonanej już całkowitej ich asymilacji w środowisku Niemiec Zachodnich. Zasada samostanowienia może jedynie wyrażać prawo każdego narodu do własnego państwa. Nie znajduje zatem zastosowania do uchodźców niemieckich, żyjących w państwie narodowym, z którym się w pełni solidaryzują.

Rewizjoniści niemieccy wyrzekają się słownie dążenia do odwetu i perspektywy zbrojnego konfliktu. Agitując za swym programem przemilczają fakt, że nie ma drogi pokojowej, która by mogła wieść do spełnienia ich zamysłów.

Powtarzają, że Niemcy zachodnie nie są osamotnione na terenie międzynarodowym, rewizjoniści niemieccy starają się całkiem bepodstawnie wpoić swemu społeczeństwu pogląd, że obronne przymierze atlantyckie może im posłużyć za narzędzie ich polityki zaborczej.

Za omawianą kampanią stoją przede wszystkim czynniki reprezentujące formalnie uchodźców, których wpływ w ostatnich latach stale malał. Ostatnio jednak zaznaczył się fakt bardzo znamienity: oto najwybitniejsi i oficjalni przedstawiciele Niemieckiej Republiki Związkowej nie tylko udzielają kampanii rewizjonistycznej swego moralnego politycznego i finansowego poparcia, lecz nadto biorą w niej bezpośredni udział i używają jej swych nazwisk. Nie można więc nadal uważać tych demonstracji za akcję jednego odosobnionego odłamu narodu niemieckiego.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego stwierdza, że rozwój tej kampanii, wyrażający wzmoczony nacisk rewizjonizmu na społeczeństwo niemieckie, przynosi tylko korzyści Rosji sowieckiej, ułatwiając jej politykę zmierzającą do zacieśnienia spójności bloku tzw. państw socjalistycznych i do rozbudowy antagonizmów pomiędzy narodami europejskimi. Przywodzi na pamięć nieszczerne procesy dziejowe, których ofiarą padła nie tylko Polska, lecz cały nasz kontynent łącznie z Niemcami.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wyraża nadzieję, że mocarstwa zachodnie zatwierdzą ostatecznie obecną granicę polsko-niemiecką. Na tej podstawie stanie się możliwe budowanie prawidłowych stosunków sąsiedzkich między Polską i Niemcami w istotnym interesie powszechnego pokoju. (EZN)

— Od wczoraj robią rewizje — powiedziała szeptem. — Dowiedzieli się, że on tu przychodził do jednej, no, do jednej dziewczyny... Szukają. Tamtej nocy już myśleli, że go mają, ale figa z makiem. Postrzelał w jedną stronę, postrzelał w drugą, potem chyc przez płot, jak kotek, i już go nie było.

Wspięła się na palce i mówiła wprost do ucha. — Ale on wróci. Już nieraz go szukali, a on zawsze wracał. I znowu przyniesie cukierki.

Jeszcze chciał wypytować, ale miała przebiegłą na drugą stronę ulicy. Pokiwała głową, puściła się pędem, wpadła do furtki najbliższego domu.

Stał oszołomiony, aż brytan zaniepokoił się i tracił go pyskiem. „Czarna chmura — przebiegła przez spłoszoną myśl — czarna chmura wyszła w kabale...”. Opanował się, wyjrzał ostrożnie zza rogu. Szofer skończył grzebać w motocyklu, czekał ze znudzoną miną, oparty o maskę samochodu. Drugi kurzył swoją cygarkę i coraz to splotował, starając się trafić w najwyższą deskę płotu.

Poszedł szybko w przeciwnym kierunku. Dziewczynka powiedziała, że strzelał. To znaczy, że go otoczyli i musieli przebiegać się. Ale dlaczego nie przyszedł do domu? Pewnie wolał gdzieś przykucnąć i przeczekać.

Było już zupełnie ciemno, gdy wrócił na prawy brzeg Donu. Prawie nie patrząc, którędy idzie, trafił na bulwary — stąd drogę znał już dobrze. Przyspieszał coraz kroku, ostatni odcinek przebiegał biegiem. Przed furtką zatrzymał się kilka chwil, żeby wydyszczyć się. Kombinował, co powiedzieć Szurze, żeby nie przestraszyła się za bardzo. Najlepiej powiedzieć, że w całej Nachiczewani idą oblawy i rewizje, i że Aszwajanc schował się na parę dni.

Wszedł z możliwie najbardziej obojętną miną. Zastał Szurę we łzach. Nietknięta kolacja stygła na stole.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

— Co się stało?

Dziewczyna wytarła oczy brzegiem serwetki, ale łzy wciąż napływały i głos nabrzmiał szlochem.

— Grisza ciężko ranny. Tina mówiła... Otoczyli dom, ledwie się przebił. Tina sama w strachu, powiada, że jeszcze tej nocy musimy stąd wynosić się.

Zapukano do drzwi. Na progu stanął gruby, łysiejący Ormianin. Nigdy go dotąd nie widzieli. Przesunął głowę po czoło, jakby w zakłopotaniu. Podszedł bliżej.

— Kawaler już wie, co się stało z Aszwajancem?

— Podobno ciężko ranny. Gdzie on jest?

— Na to wygląda, że ciężko. Kula przebiła płuco, krwią pluje i ruszać się nie może. I tak cud, że się im wywinął.

— Gdzie on jest? — powtórzył Staś.

— Tego to ja nie wiem. Schronił się u przyjaciół, na razie bezpieczny. Ale za to wam lepiej tu nie zostawać. Już w paru domach, gdzie Grisza zaglądał, były rewizje. Do nas też mogą trafić. A wtedy, jak się wytłumaczycie? Dowiedzą się, że z Jejska, całą resztę łatwo dośpiewać.

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

I mnie rozwał i was po główce nie pogłaszczą. Musicie zaraz wyprowadzać się...

Chłopiec kruszył chleb i ugniatał galki między palcami. Długo nie mógł zebrać myśli, podczas gdy monotony głos grubasa skrzeczał mu nad uchem.

— Pozwólcie chociaż do rana przeczekać. Gdzie po nocy pójdziemy?

— Nie mogę, Bóg widzi, nie mogę! Jak was tu zastanę, żadne wykręty nie pomogą. Będziecie musieli przyznać się, że was Aszwajanc przyprowadził. Mnie trzasa, a co z wami, możecie się domyślać. A już najbardziej z panią. Wezmą do Czecha, pobawią się po swojemu. Uciekajcie!

— W nocy nigdzie nie pójde — oświadczył stanowczo Staś. — Zbierzemy rzeczy i przesiedzimy do rana w ogrodzie. Jakby szli z rewizją, pies poczuje i uprzedzi. Uciekniemy ogrodami.

Grubas rozłożył ręce.

— Niech wam będzie! Idźcie do altany, tam bezpieczniej. Ja bym was nie wyrzucał, ale nie mogę inaczej. Nikt własnymi rękami grobu sobie kopać nie zechce. Zbierajcie manatki, powiem Tinie, żeby wałówekę przygotowała.

Poszedł. Staś machinalnie włożył do ust kawałek chleba, przeżuł z trudnością.

— Nie płacz! — powiedział szorstko do Szury. — Pakować się trzeba. Tylko to, co niezbędne, żeby się nie obciążać. Pójdziemy do tej fabryki, gdzieśmy byli pierwszego dnia. Ten Akim Iljcz przeciw nie odmówi, jak zechce przykucnąć, zanim skomunikujemy się z Griszą.

— Nie mówili, że ciężko ranny?!

— Wylizę się! Miał siłę uciec, to się wylizę.

Pakowali białiznę, najpotrzebniejsze rzeczy.

— Weź rondelki i łyżki. Przyda się. Także czajnik.

Kończyli, gdy ponownie wszedł Ormianin.

— Takie żarcie wybrałiśmy, żeby się na upale nie popsuło. Macie kiebasę, galety, cukier. Starczy na kilka dni, jak się za bardzo nie opychać. Chleba sami nie mamy, bo Tina dopiero na jutro zaczęła. I nie miejcie żalu. Gdyby nie to, że samemu kula w łeb grozi, to bym słowa nie powiedział.

Zapakowali wiktuały do tobołków. Wyszli z domu. Noc była ponownie dość widna, konstelacje jarzyły się błękitnym blaskiem. Na ganku stała garbuska. Milcząc, podala im manierki wypełnione wodą. Gdy już byli w połowie podwórka, szybko ich dogoniła.

— Kabala nie kłamie — powiedziała szeptem. — Czar-

57) na chmurę za wami, nie czekajcie, aż was ogarnie. Wyjdźcie z cienia na słońce, póki nie za późno.

Przeżegnała się dwa razy, wspięła na palce, pocałowała Szurę w policzek. Wróciła biegiem. Trzasnęły drzwi i zaraz zgasły wszystkie okna w domu. Rozbój kręcił się niespokojnie, popychał Stasia pyskiem i bezskutecznie podawał mu łapę.

Złożyli tobołki w kącie altany, usiedli na ławeczce.

— Śpij! Do rana daleko.

— A ty?

— Ktoś musi czuwać, nie?

— To zbudź mnie za parę godzin, będziemy czuwać na zmianę.

Wyciągnęła się na drugiej ławce, podłożyła pod głowę tobołek. Ale zasnąć od razu nie mogła. Przerzucali się krótkimi zdaniem, aż usłyszał jej miarowe posapywanie. Rozbój biegał po ogrodzie, obwąchiwał drzewa i grządki, wracał, siadał na drewnianych stopniach, wpatrywał się w mrok. Spoglądał na Stasia, ślepią świeciły mu zielono.

Napężenie nerwowe zwolna ustępowało. Najważniejsze, że Grisza żyje. Położy parę tygodni, wykuruje się. W ruinach fabryczki schowają się na ten czas, będą łapać ryby razem z Akimem Iljczem. Szura ma zaszyte w pasku złote monety — to na najgorszy wypadek. Nie zginął! Byłby Griszy nie się stało...

Uciekali długą ulicą. Za nimi tupot nóg i wystrzały karabinowe. Daremnie chcieli skręcić — nie było żadnej przecznicy. Płot za płotem, wszystkie bramy i furtki zatrzaśnięte naглуcho. „Przedaj, przedaj — woła Staś do Szury — przystań już blisko, a tam „Jaskółka“ czeka, zawiezie nas do Polski!“ Przełaza przez płot, biegła ogrodem, zroszone kiście bzów biją ich po twarzy. Tupot nie ustaje, wystrzały trzaskają ze wszystkich stron.

Zerwał się na równe nogi, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje. Przetarł oczy. Stwierdził ze wstydem, że zasnął, nie zdając sobie sprawy, kiedy i jak. Rozejrzał się. Szura spała, oddychając spokojnie. Rozbój siedział na schodach i patrzył pytająco zielonymi ślepiami.

Spojrzał na gwiazdy. Było już dobrze po północy, chyba pierwsza, albo i więcej. Do świtu niedaleko. Nadpił z manierki, zwilżył skronie zimną wodą, strząsnął z siebie resztki snu. Usiadł obok Rozboja, zanurzył dłoń w kudłach na karku. Pies położył pysk na kolanach chłopca, machnął parę razy ogonem. Podwórce lśniło, jak polerowana tarcza, przez gęstwinę drzew tylko tu i ówdzie przeciekały strużki płynnego srebra. Zupelna cisza wisiała nad uśpioną dzielnicą.

O świcie zbudził Szurę. Zjedli chleb, który został z kolacji, po kawałku kiebasy, popili wodą. Dom, spał, wszystkie okna były zamknięte. Wyszli wraz z pierwszym promieniem słońca, kierując się od razu w stronę rzeki. W pustych ulicach nie spotkali nikogo. W pobliżu portu towarowego Staś zawahał się.

— Marynarzy możemy spotkać... Może lepiej obejść? — O tej porze? — wzruszyła ramionami Szura. — Tylko czas tracić.

(c. d. n.)

„ROK 1914“

M. SOKOLNICKI

UKAŻE SIĘ W KOŃCU BIEŻĄCEGO ROKU.

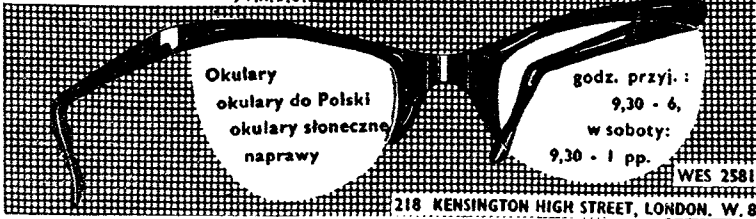
Przedpłata do 15. XI. 1960.

C E N A 35/- lub \$6.00 lub NF 25.00
W przedpłacie do 1. 9. 1960 — 25/- lub \$4.00 lub NF 18.00

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.



POLACY WE FRANCJI!

Wysyłka paczek do Polski i Rosji

Tylko przez największy dom wysyłkowy: TAZAB LTD W LONDY. NIE. Konkurencyjne ceny, szybka obsługa. Paczki żywnościowe, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe, wszelkie LEKARSTWA RÓWNIEŻ NA RECEPTY, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp.

OGROMNY WYBÓR TOWARÓW

Cenniki na żądanie przesyła, wyjaśnień udziela oraz przyjmuje zamówienia

ELKA SARL — 20, rue Legendre, Paris 17.

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL
NOWY
SEKRETARZ
POLSKO-ANGIELSKI



zawiera now wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta.

15/- lub \$2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.
B. SWIDERSKI
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

BRIDŻ

Bardzo proste rozwiązanie czasem w życiu i tak samo w bridżu nie wpadnie do głowy. Na dowód tego niech posłuży następujący przykład, w którym S zawędrował do wielkiego szlema w bez atu. 13 lew jak uciał... gdyby nie to, że przeciwnik zaatakował w piki. Jedynym wyjściem stwarzające trudności, bo do ręki nie można dojść żadnym niższym kolorem. Wszystkie kolory blokuje stół, który musi później oddać lewy treflowe. Jak dojść do ręki? Warto się nagłowie nad rozwiązaniem przed przeczytaniem prostej odpowiedzi:

♠ K
♥ AK
♦ AKD
♣ AI098765
♠ 7 6 5 4
♥ 9 7 6
♦ 5 4 3 2
♣ KW
N
W E
S
♠ 10 9 8 3 2
♥ 8 5 4 3 2
♦ —
♣ DW 3
♠ ADW
♥ DW 10
♦ WI09876
♣ 2

Rozwiązanie: Przejąć króla pik w ręku asem. Zgrać damę i waleta pik i

zrzucić na to asa i króla kier ze stołu. Zgrać z ręki trzy fortę kierowe i zrzucić na nie trzy najwyższe kara ze stołu i... pokazać karty. Bardzo proste.

Kazimierz Schleyen

HIERARCHIA KOŚCIELNA W POLSCE

W krajach wolnego świata mało znane są na ogół niektóre, nawet najogólniejsze dane, dotyczące Kościoła Katolickiego w Polsce. Z informacji, które w okresie ostatnich lat ukazały się w prasie warszawskiej i prowincjonalnej, wynika, że obecnie hierarchia Kościoła Katolickiego w Polsce liczy 56 biskupów w tym: 1 kardynał, dwóch arcybiskupów, osiemnastu biskupów ordynariuszy oraz trzydziestupięciu biskupów sufraganów. W ciągu trzech lat liczba biskupów wzrosła o osiemnastu.

Jeżeli chodzi o liczbę duchowieństwa w Polsce, to w połowie br. wynosiło ono około 15 tysięcy osób. Zakonników było około 8 tysięcy. W seminariach wyższych kształciło się ponad 3 tysiące alumnów, a w seminariach zakonnych ponad 2 tysiące alumnów. W październiku 1959 r. nauczanie religii w szkołach, która jak wiadomo jest przedmiotem nadobowiązkowym, odbywało się w 22,084 szkołach i obejmowało ponad 3,945,000 uczniów i uczennic. W całej Polsce liczba szkół bez nauki religii wynosiła w tym okresie 5,522. (FEC)

POMOC DO POLSKI I ROSJI, LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ

HASKOBA LTD.

Katalog 300 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw na żądanie

121, EARLS COURT RD., LONDON, S. W. 5.



KLĘSKA ZAMIAST TRYUMFU

(Dokończenie ze str. 1)

będzie 42 głosami. Gdyby zespół ten występował zawsze jednomyślnie, stanowiłby najsilniejsze ugrupowanie w Zgromadzeniu ONZ, a gdyby poszedł razem z Sowietami, dotychczasowy układ sił przestałby obowiązywać i Rosja stałaby się najsilniejszą potęgą w ONZ.

Na to właśnie liczył Chruszczow i prawdopodobnie ten fakt skłonił go do szumnej wyprawy do Nowego Jorku wraz z samozwańczymi „delegatami” z krajów ujarzmionych, w rodzaju Kadar.

Przy pomocy swych lenników oraz państw afrykańsko-azjatyckich, wśród których znane są uprzedzenia z okresu kolonializmu do Zachodu, obiecywał sobie Chruszczow, że wywróci dotychczasowy porządek w ONZ i ustanowi przewagę Rosji na tym terenie. Stąd min. gwałtowne i brutalne miotanie się sowieckie na sekretarza generalnego ONZ p. Hammarskjolda, który nagle stał się wrogiem numer jeden Moskwy.

Nie odpowiadała bowiem Chruszczowowi polityka organizowania pomocy dla Konga za pośrednictwem ONZ. Chruszczow uważa dziś ONZ za przeszkodę dla własnych planów. „Pomocy” chce udzielać Rosja sama, na własną rękę i dla własnych celów. Chce ona opanować Kongo i stoczyć ewentualnie tam wojnę typu koreańskiego lub hiszpańskiego z Zachodem.

Zdaje się jednak, że na przebieg tej i podłej grze Chruszczowa poznało się wielu afrykańskich polityków, z wyjątkiem oczywiście demagogów typu Lumumby. W oczywistym interesie słabych krajów afrykańskich nie leży dostanie się pod protekcję jakiegokolwiek mocarstwa, zwłaszcza sowieckiego, o którego postępowaniu w krajach ujarzmionych w Europie, widać w Afryce, jak się okazuje, więcej, niż przypuszcza organizator rzezi na Ukrainie, na Węgrzech i w wielu innych krajach. Dlatego kraje afrykańskie wolą mieć do czynienia tylko z ONZ. Zarówno rząd tunezyjski jak i Gany nie ukrywają pod tym względem swego stanowiska i popierają politykę sekretarza generalnego ONZ.

Istotnie Zgromadzenie ONZ uchwaliło wotum zaufania dla p. Hammarskjolda i przyjęło rezolucję popierającą przez państwa afrykańskie, a zwalczaną przez Sowiety.

Nastąpiła najboleśniejsza, najcięższa klęska, jaką Rosja Sow. poniosła na terenie ONZ. Dodać tu trzeba, że Indie, na które oglądają się wszystkie państwa azjatycko-afrykańskie, postanowiły w tym roku po raz pierwszy nie popierać wniosku o wprowadzenie komunistycznych Chin do ONZ ze względu na ich agresywną politykę i najechnanie ziem indyjskich w Himalajach.

Snując swe ambitne plany, które zamierzał przeprowadzić w ONZ Chruszczow obiecywał sobie też wiele po dyskusji rozbrojeniowej w Zgromadzeniu, które chciał ośnić swymi demagogicznymi projektami. Lecz i w tej dziedzinie czeka go prawdo-

podobnie zawód. Dla wszystkich, nawet dla niewyrobionych państw afrykańskich jest jasne, że projekty rozbrojeniowe Sowietów nie warte są funta kłaków, wobec odmowy moskiewskiej zorganizowania rzetelnej kontroli międzynarodowej nad zbrojeniami.

Tak więc wydaje się, że Chruszczow — któremu ostatnio woda siodła uderza do głowy — przeliczył się w ocenie sytuacji międzynarodowej i przechrztał przedwcześnie sukces. Oczywiście tak, jak Mickiewiczowski lis, będzie on próbował wszelkimi sposobami wydobyć się z matni...

PORAŻKA Chruszczowa nastąpiła dzięki posiadaniu przez Zachód i przez ONZ (w danym wypadku przez p. Hammarskjolda) opracowanego i konsekwentnie rozwijanego planu w sprawie Konga i Afryki. Chruszczow odnosić może zwycięstwa tylko tam, gdzie tego programu nie ma np. w sprawie Węgier w r. 1956.

Obecnie widzimy, podobną słabość i niezdolność do podjęcia inicjatywy przez Zachód w sprawie Berlina i w ogóle w sprawie Europy środkowo-wschodniej. Co prawda główną winę ponosi tu rząd niemiecki w Bonn. Prawdopodobnie jego stanowisko, czysto negatywne, uniemożliwia mocarstwom zachodnim wydobycie się z zasięgu pulapki, w którą wciąga je Rosja Sow. Ostatnie szlaki władz komunistycznych wschodnich Niemiec w sprawie przepustek dla mieszkańców Niemiec zachodnich oraz Berlina zachodniego miały na celu wykazanie, że Berlin wschodni jest częścią

Niemiec wschodnich, gdy na podstawie układów międzynarodowych Berlin zachodni i Berlin wschodni stanowią odrębną jednostkę, podległą władzy 4 mocarstw okupacyjnych. Zdaje się, że w interesie Niemiec zach. jest podtrzymać tę tezę, aczkolwiek stała się ona do pewnego stopnia teoretyczną.

Tymczasem wicekanclerz Erhard stanął na stanowisku, że Berlin zachodni jest częścią Związku Republiki Niemieckiej. Paryski „Le Monde” słusznie zaznacza, co następuje: „Twierdzić, jak powiedział wicekanclerz Erhard, że Berlin zachodni należy do Republiki Związku to znaczy dostarczać nowych argumentów rządowi Niemiec wschodnich” w ich dążeniu do pochłonięcia Berlina wschodniego.

Wicekanclerz Erhard, zastępując Adenauera, który bawił na urlopie we Włoszech, zajmuje się ostatnio dostarczaniem argumentów polityce sowieckiej w jej dążeniu do utwierdzenia swej władzy w Europie środkowej. Przypominamy niedawne pretensje p. Erharda do Górnego Śląska. Była to oczywiście woda na młyn polityki sowieckiej, która robi wysiłki, by przekonać narody ujarzmione, że tylko Moskwa broni je przed imperialistycznymi zamierzeniami Bonn. Prasa szwajcarska notowała, że popisy oratorskie p. Erharda sprawiają wiele kłopotu mocarstwom zachodnim.

W tych warunkach nie ma mowy o twórczym i ofensywnym programie Zachodu w sprawie zagadnienia berlińskiego, które może być rozwiązane w warunkach zjednoczenia Niemiec, przy uznaniu dotychczasowych granic i wolności całej, dziś ujarzmionej Europy środkowo-wschodniej.

R. P.

Ś. P. GEN. Z. PODHORSKI

(Dokończenie ze str. 1)

granicach powojennych, ale sam jako syn ziem ukraińskich, odczuwał i pamiętał jakie znaczenie mają dla całej Polski jej ziemie wschodnie z Wilnem i Lwowem. Podhorski nigdy nie zapomniał o dziesiątkach pokoleń polskich, które nie tylko krew polską wylewały na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej ale również dawały tym obszarom dobre owoce pracy pokojowej. General Podhorski był prezesem Związku Kijowian, a również wiceprezesem Związku Ziemi Północno Wschodnich. Wszystkie organizacje pamiętają dobrze ile zawdzięczają Jego energii, Jego rozsądkowi i pracowitości.

Odszedł od nas człowiek wielkiej miary w swej miłości Ojczyzny, w swym pełnieniu szczytnego obowiązku żołnierza. W naszej walce o wolność i niepodległość dla Polski, w walce z komunizmem jest to strata, której całkowicie zastąpić ani wyrównać nie będziemy mogli. Na naszych barkach pozostanie teraz tym większy obowiązek i ciężar pracy.

Bóg wielki w swojej Łasce dał mu umrzeć bez dłuższych cierpień. Strudzone serce, bijące zawsze dla Polski, dla jej szczęścia — bić przestało. My przyjaciele i koledzy wiemy najlepiej jak ciężko borykał się z życiem w ciągu wszystkich lat ostatnich a pomimo to bezinteresownie dawał z siebie tak bardzo wiele dla sprawy polskiej, nie oszczędzając swoich sił i nie skąpiąc swej pracy. My wszyscy przyjaciele i

koledzy wiemy jakim był kochającym mężem i ojcem, dobrym kolegą i najlepszym człowiekiem.

Tak jak w naszej codziennej modlitwie mówimy — niech się dzieje wola Boża — powtórzmy to dzisiaj nad tym otwartym grobem — ale jest nam ciężko i smutno pożegnać generała Zygmunta Podhorskiego na zawsze.

DWUDZIESTOLECIE BITWY O W. BRYTANIĘ

Ub. niedzieli odbył się w Londynie pochód dla uczczenia 20-tej rocznicy bitwy o W. Brytanię. Jak wiadomo, w tej bitwie poważną rolę odegrali lotnicy polscy. W pierwszej trójce pochodu maszerował kpt. Bron. Malinowski, b. pilot myśliwca z 303 dywizjonu ze sztandarem Stow. Lotników Polskich. Po nabożeństwie odbyła się defilada przed Cenotaphem. Na jednym z lotnisk 180.000 osób oglądało popisy lotnicze. W południe przeleciała nad Londynem eskadra odrzutowców.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.

169-171 Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

KRONIKA TYGODNIA

13 września

Parlament wschodnio-niemiecki powołał do życia Radę Państwa, która przejęła obowiązki prezydenta. Na czele jej stanął sekretarz partii komunistycznej Ulbricht z szerokimi pełnomocnictwami osobistymi — do wydawania dekretoów o mocy prawa władczej.

Papież Jan XXIII oświadczył, że sobór powszechny odbędzie się w 1962 r. **Nota sowiecka** wręczona w Waszyngtonie, określa zarządzenie władz amerykańskich ograniczających swobodę ruchu Chruszczowa w czasie Zgromadzenia Generalnego ONZ jako „zarządzenie bezprawne, bez precedensu i nieprzejazne”.

Rząd Unii Południowo-Afrykańskiej wydalili biskupa dr. Reeves'a, który powrócił do Unii, oskarżając go o „nieodpowiedzialną” działalność przeciwko interesom Unii. Biskup Reeves jest wielkim przeciwnikiem polityki rasowej rządu Unii. W dniu wczorajszym powrócił do Londynu.

14 września

W odpowiedzi na notę protestacyjną 3 mocarstw zachodnich w sprawie ograniczenia swobody ruchów dla mieszkańców zach. Berlina pragnących przejść do Berlina wschodniego — komendant sowiecki w Berlinie, gen. Zacharow, odpowiedział, iż Berlin wschodni jest częścią Niemiec wschodnich, które mają tym samym pełną jurysdykcję nad tą częścią miasta.

Premier Kuby, dr Fidel Castro, będzie podlegał takiemu samemu ograniczeniu ruchów w czasie pobytu w USA na Zgromadzeniu Generalnym ONZ jak Chruszczow.

Rosja Sow. i kraje wschodniej Europy znacznie zwiększyły zagłuszanie zachodnich stacji radiowych. 225 stacji, z czego 125 w Rosji Sow., zagłusza stałe zachodnią Europę.

W Kongu władze objął naczelny dowódca wojsk kongolijskich, płk. Mobutu. „Zawiesił” on obywateli premierów: Lunumbę i Ileo oraz prezydenta Kasavubu.

15 września

Z armii wschodnio-niemieckiej uciekł na zachód kpt. Günter Malikowski, prosząc o azyl. Był on oficerem politycznym w dywizji zmotoryzowanej. Zznał on, iż armia Niemiec wschodnich przygotowuje się do napadów na Niemcy zachodnie.

Reżymy czechosłowacki i polski oświadczyły, iż także nie będą uznawać wiz przejazdowych wydawanych przez władze zach. Berlina dla mieszkańców tej części miasta.

Reżym węgierski złożył ostry protest w Waszyngtonie przeciwko ograniczeniu swobody ruchów dla premiera Kadar w czasie jego pobytu na Zgromadzeniu Generalnym ONZ w Nowym Jorku.

GOMULKA W NOWYM JORKU

(Dokończenie ze str. 1)

Gomulka będzie echem Chruszczowa. Będzie pionkiem w jego grze przeciw Zachodowi. Będzie napewno starał się zyskać dla siebie sympatie, które narad amerykański i wiele innych wolnych narodów żywią dla narodu polskiego. Lecz cele wszystkich Polaków — w Kraju i zagranicą — są znane. Polacy domagają się wyjścia wojsk sowieckich oraz agentów Moskwy ze swego Kraju. Chcą prawdziwej wolności i niepodległości. Tylko ci, którzy te dążenia wyrażają, mają prawo uważać się za przedstawicieli woli narodu polskiego. Inni rzekomo „reprezentanci” są uzurpatorami i najmitami Moskwy. Przeciwno działalności ich należy protestować.

16 września

Kongolijska policja wojskowa aresztowała wszystkich najbliższych współpracowników premiera Lumumby.

Premier rządu belgijskiego powiadomił społeczeństwo o zaręczynach króla Baldwina z siostrą Fabiola de Moray Aragon z Hiszpanii.

W Niemczech zach. aresztowano 5 szpiegów sowieckich.

17 września

Po całonocnej debacie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ delegat Rosji Sow. złożył veto przeciwko projektowi kompromisowej rezolucji Ceylonu i Tunezji w sprawie Konga. W ten sposób otwartą została przez Rosję Sow. zimna wojna przeciwko wysiłkom ONZ przywrócenia porządku w Kongu.

Socjaliści francuscy, popierający dotychczas rząd gen. de Gaulle'a przeszli oficjalnie do opozycji. Socjaliści atakują gen. de Gaulle'a, iż nie załatwił sprawy Algieru oraz za jego krytyczne stanowisko w sprawie NATO, ONZ i jednoci Europy.

18 września

Delegat sowiecki Zorin ponownie zaatakował na nadzwyczajnym posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego ONZ sekretarza Generalnego Hammarskjolda, oskarżając go o nadużycie pełnomocnictw przyzanych mu przez Radę Bezpieczeństwa w sprawie Konga.

Cała ambasada sowiecka i czechosłowacka opuściły Kongo. Rząd sowiecki oświadczył, iż ambasada została jedynie „tymczasowo odwołana” a nie wydalona w wyniku żądań kongolijskiego naczelnego dowódcy.

Rząd turecki pragnie pośredniczyć w załatwieniu konfliktu między rządem francuskim a rebeliantami algijskimi. **Rząd kubański** upaństwowił wszystkie prywatne banki amerykańskie na Kubie.

19 września

Chruszczow przybył wraz z innymi przywódcami komunistycznymi do Nowego Jorku na posiedzenie Zgromadzenia Generalnego ONZ. Witany go wrogo okrzyki demonstrantów, składających się z obywateli amerykańskich jak i z uchodźców z za żelaznej kurtyny. W wyniku wyborów do parlamentu szwedzkiego socjaliści odnieśli poważny sukces zdobywając 5 nowych mandatów a w sumie 116 na ogólną ilość 231. Konserwatyści stracili 9 (zamiast 45 mają 39) a komuniści mają 6 (plus 1).

20 września

Z Konga donoszą, iż wojska premiera Tzombe, władające prowincją Katanga, dokonały straszliwej rzezi odwołanej w północnej części prowincji. Kilka osób, w tym wiele dzieci i kobiet, straciło życie. Sekretarz Generalny ONZ Hammarskjold wysłał na ręce premiera Tzombe b. ostry protest.

W wyniku wielkich deszczów wystąpiły we Włoszech rzeki z brzegów dokonując ogromnych zniszczeń. 36 osób straciło życie.

W Paryżu mają się rozpocząć w najbliższych dniach rozmowy francusko-niemieckie w sprawie oddania Niemcom baz zaopatrzeniowych na ziemi francuskiej.

Chruszczow złożył niespodziewanie wizytę premierowi Kuby dr. Castro, który przybył także do Nowego Jorku na Zgromadzenie Generalne ONZ.

Zgromadzenie Generalne ONZ przyjęło jednogłośnie rezolucję potępiającą sowiecką pomoc wojskową dla Konga. Projekt rezolucji 16 państw afro-azjatyckich przyjęło 70 państw, nikt nie głosował przeciwko a wstrzymało się od głosowania 11 państw a mianowicie ZSRR i jego 8 satelitów oraz Francja i Pld. Afryka (bez Jugosławii). Jest to niewątpliwie poważna klęska polityki Chruszczowa w Kongu. Na nowych członków ONZ przyjęto 13 państw afrykańskich oraz Cypr.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmuje: W. W. BRYTANI: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6 rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25 kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Saint-Etienne, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski Ecole des Filles La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przelew poczt. Fr. Małucki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECZ: Stanisław Mikiciuk, (13b); München 45 Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W Szwecji: koron. mies. 3.60 kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZCZ: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZYSKACH: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Oaking House Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £10.0A, rocznie £21.50A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bielski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden tam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17. tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadestanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.